Nr. 246. Lwów — Piątek dnia 28 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Szymona i Judy | Łonhyna M.
Jutro: św. Narcyza B. | Osyi Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca. *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 45
Zachód „ „ 4 „ 40

Długość dnia g. 9 m. 55
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 października.

Smok, zwany sprawą Dreyfusa, pochłonął we Francyi jeszcze jedną ofiarę: gabinet Brissona. Wprawdzie podczas całego posiedzenia Izby deputowanych, zwołanej dopiero co na sesyę nadzwyczajną, nie padło ani jedno słowo o głośnym więźniu z wyspy Dyabelskiej, jednakże jego sprawa zadecydowała o losie gabinetu radykalno-socyalistycznego. Trzeba tu przedewszystkiem przypomnieć, że powstał on pod hasłem rewizyi procesu, na którą nie chciał się zgodzić p. Méline. Nazwano też ministeryum Brissona „gabinetem rewizyi“ i rzeczywiście od pierwszych chwil swego urzędowania pracował on nad tą sprawą, prowadząc ją stanowczo do rewizyi. Pod jego wpływem i na jego żądanie prokurator jeneralny p. Manau zaproponował trybunałowi kasacyjnemu uchwalić, że cały proces powinien być przeprowadzony powtórnie i jawnie, przyczem ministeryum wojny będzie musiało wydać sędziom, a więc i publiczności wszystkie akty, nietylko te, które pokazywano obrońcy Dreyfusa, ale także i te, które, tworząc najsekretniejszą część dowodów winy, stanowią dotąd tajemnicę, odsłoniętą tylko przed członkami wojskowego trybunału, który w r. 1894-ym sądził Dreyfusa. Na ten wniosek prokuratora Manau przystało podobno dziesięciu członków trybunału kasacyjnego, a w mniejszości pozostało ich pięciu. Ostateczna ich decyzya miała zapaść na dzisiejszem posiedzeniu. Od tej chwili sprawa weszłaby na tory, które pod względem politycznym doprowadziłyby Francyę do fatalnego położenia. Bo nietylko stałoby się rzeczą powszechnie wiadomą, stwierdzoną na sądzie jawnym, że tajna policya przekupywała kuryera niemieckiego i brała listy z torby, którą on wiózł od ambasadora hr. Münstera do cesarza Wilhelma II, ale wyszłyby na jaw szczegóły kompromitujące sojusz francusko-rosyjski. To ostatnie jest niezmiernie ważne i to przedewszystkiem trzeba zachować w tajemnicy, bo jej złamanie znaczy dla Francyi tyle, co przegrana wojna, gdyż znaczy zerwanie z Rosyą, może przerzucenie jej do obozu nieprzyjaciół Francyi, a w każdym razie polityczne odosobnienie republiki. Aby to zrozumieć, przypomnijmy zapomnianą już, a najbardziej prawdopodobną wersyę o sprawie Dreyfusa. W roku 1894-ym Rosya zaczęła się skłaniać do zawarcia z Francyą formalnego sojuszu i oczywiście przedewszystkiem poczęła gruntownie badać, ile wart ten sojusznik. Przestudyowano w Petersburgu wszystkie wykazy, plany mobilizacyjne, spisy werbunkowe, rachunki składów militarnych i tym podobne dokumenty, dostarczone przez rząd paryski. Rezultat tych badań wypadł na korzyść sojuszu, ale rząd petersburski nie ufał dokładności republikańskiej, nadto zaś pamiętał, że przed wojną z Niemcami była Francya „gotowa, arcygotowa“, ale — tylko na papierze. Chciał tedy drogą poufną dostać wiadomości, które mógłby porównać z dokumentami, otrzymanymi od rządu paryskiego. Dopomogła mu w tem pewna kurtyzana, o której ambasador rosyjski wiedział, że dla włoskiego pełnomocnika Panizzardiego dostała od Esterhazy'ego plan obwarowań na pograniczu włosko-francuskiem. Ta kurtyzana zaznajomiła się z Dreyfusem, przykuła go do siebie, przekonała go, że jeżeli dostarczy jej potrzebnych dokumentów, to się przyczyni do zawarcia sojuszu francusko rosyjskiego i ostatecznie skłoniła go do wydania jej owych aktów. Potwierdziły one wszystko to, co oficyalnie doniósł był rząd paryski petersburskiemu, i sojusz stanął. Niemniej jednak Dreyfus popełnił zbrodnię, która sama przez się nie była przez to mniejsza, że nie zaszkodziła Francyi; w innym wypadku mogła jej zaszkodzić, w ogóle zaś podobne czyny zawsze muszą być karane jako szpiegostwo. Poszedł tedy Dreyfus na wyspę Dyabelską, ale przez wzgląd na Rosyę zachowano w tajemnicy niektóre dowody jego winy. Gdyby on szpiegował na rzecz Niemiec, Francya, sprzymierzona z Rosyą, pewnie nie robiłaby tajemnicy z żadnego szczegółu śledztwa, nie bałaby się narazić Berlinowi. Ale nie mogła wystawić Rosyi przed narodem francuskim i przed światem w dwuznacznem świetle mocarstwa, szpiegującego sojusznika i to jeszcze przy pomocy kobiet z półświatka. Niedochowanie tej tajemnicy spowodowałoby zerwanie sojuszu bądź przez samą Rosyę, bądź w skutek zwrotu, jaki nastąpiłby w obrażonej opinii francuskiej.

Taka jest główna treść winy Dreyfusa i takie jej polityczne znaczenie. Tajemnica musi być dochowana, jako warunek trwania sojuszu z Rosyą. Niedawno, kiedy rewizya procesu już była prawie pewna, zjawili się w Paryżu rosyjscy ministrowie: spraw zagranicznych, wojny i finansów. Musieli oni przedstawić gabinetowi Brissona nieuniknione skutki rewizyi, skoro zaraz potem Brisson, który już bardzo się zaangażował w kierunku rewizyi, puścił w swych dziennikach wiadomość, że jest znużony pracą i myśli ustąpić. Pobyt rosyjskich ministrów w Paryżu niezawodnie wpłynął także na usposobienie wybitnych deputowanych, skoro oni dostarczyli Brissonowi sposobności do podania się do dymisyi. Rzeczywiście, innego wyjścia on nie miał, ponieważ jego gabinet powstał na to, aby przeprowadzić na nowo proces Dreyfusa.

Dziś trybunał kasacyjny miał uchwalić rewizyę, poczem jużby żaden zwrot nie był możliwy. Rozpętałby się skandal polityczny i zburzyłby sojusz franko-rosyjski. Trzeba tedy było się spieszyć. Więc we wtorek, na pierwszem posiedzeniu świeżo zwołanej izby, zaszła najpierw ta znacząca scena, że minister wojny, jako reprezentant armii, demonstracyjnie zaznaczył, iż uważa się za coś innego, niż rząd cywilny, albowiem wbrew ustawie i praktyce złożył swą dymisyę nie w ręce szefa gabinetu, lecz przed pełną izbą, poczem z tem samem udał się do prezydenta republiki. Przeciw takiemu wyłączaniu armii z pod władzy cywilnej zaprotestowała izba uchwałą, „uważa za niezbędne zachować przewagę władzy cywilnej nad wojskową“ — i zaprotestował również p. Faure, który nie przyjął ministra wojny, lecz kazał mu oświadczyć, że o jego dymisyi dowie się od prezydenta gabinetu. W ten sposób udaremniono zamiar sfer wojskowych oswobodzenia się od podlegania władzom cywilnym, ale przez to samej tej myśli, która jest nader znacząca, nie zabito; wróci ona może w formie silniejszej, jeżeli republika będzie jak dotąd coraz bardziej się rozkładała.

Następnie przyszedł w izbie deputowanych wniosek Mahy'ego: „Wzywa się rząd, aby położył koniec kampanii przeciw wojsku“. Innemi słowami, znaczy ten wniosek, że trzeba złożyć do archiwum sprawę Dreyfusa, ponieważ wszystkie jej szczegóły są kampanią przeciw wojsku, na co dowodem choćby proces Zoli. Ten wniosek przeszedł olbrzymią większością. Brisson zrozumiał jego znaczenie utajone i z całym gabinetem podał się do dymisyi.

Ministeryum rewizyi już więc nie istnieje. Ktokolwiek zajmie jego miejsce, każdy przedewszystkiem poleci trybunałowi kasacyjnemu powstrzymać się z decyzyą w sprawie Dreyfusa.

Co roku w Londynie wychodzi książka pod tytułem „Jewish Year Book“, zawierająca przeróżne wiadomości i daty statystyczne dotyczące żydów na całej kuli ziemskiej. Tom wydany teraz wyszedł na początku 5659 roku żydowskiego, który zaczął się 17 września r. b., a skończy się 5 września 1899 r. Wedle statystyki, zawartej w tej książce, jest na świecie żydów jedenaście milionów, mianowicie 7,900.000 w Europie, a 3,100.000 w innych częściach świata. W Rosyi znajduje się ich 4,500.000, w Austryi 1,860.000, w Niemczech 567.000, w Rumanii 300.000, w Turcyi 120.000, w Brytanii 101.000, w jej koloniach 47.107, a 452.000 razem we wszystkich innych krajach europejskich. Największy procent żydów w stosunku do ludności chrześcijańskiej znajduje się w Austryi, a najwięcej kapitałów gromadzi się w ich rękach w Anglii. Tam też najbogatsze są instytucye żydowskie. Komitet stowarzyszenia popierania interesów żydowskich na całej kuli ziemskiej rezyduje w Londynie pod kierunkiem członka parlamentu Kohena. Ten komitet utrzymuje w Londynie żydowskie szkoły, do których uczęszcza przeszło dziesięć tysięcy dzieci. Na wsparcie emigrantów żydowskich wydał ów komitet w przeszłym żydowskim roku 475.000 zł., a dla ośmiu tysięcy emigrantów znalazł zajęcie. Te cyfry wskazują, że działalność komitetu jest bardzo rozległa.

Rocznik zawiera sprawozdanie o położeniu żydów w różnych stronach świata. Jest ono pod względem politycznym i religijnym w ogóle pomyślne, więc też jak stwierdza „Jewish Year Book“ — „zapał dla syonizmu znacznie się zmniejsza“, ale co więcej, żydzi palestyńscy bardzo nieprzyjaźnie przyjmują emigrantów i nie uznają ich nawet za żydów, lecz za ludzi innej narodowości, wyznających mozaizm. Sprawa kolonizacyjna również upada. Żydzi nie chcą emigrować do Argentyny, ani do Afryki i Australii, lecz jeszcze dość chętnie udają się do Stanów Zjednoczonych.

Dyskusya o dżumie.

Piszą nam z Wiednia, 26 października.

Na interpelacyę, dotyczącą wypadków dżumy, prezes gabinetu dał tak obszerną i gruntowną odpowiedź, że tę sprawę należało uważać jako całkiem załatwioną, o ile wkracza do kompetencyi parlamentu. Tymczasem Izba ku powszechnemu zdziwieniu uchwaliła jednogłośnie rozpocząć na następnem posiedzeniu dyskusyę nad odpowiedzią prezesa gabinetu. Podobne dyskusye w tutejszym parlamencie nie mają w ogóle żadnego praktycznego celu. Mają go np. we francuskim, gdzie wszelka taka dyskusya kończy się rezolucyą, wyrażającą gabinetowi zaufanie lub nieufność, a zatem wzmacnia pozycyę jego, lub go obala, — jak wiadomo. Ale regulamin austryacki Izby poselskiej wyraźnie zabrania stresznć dyskusyę o odpowiedzi ministra na interpelacyę w jakiej bądź rezolucyi. A zatem taka dyskusya jest pogadanką bez politycznego rezultatu. Naturalnie p. Gregorigowi i towarzyszom z obozu przedmiejskich antysemitów chodzi też tylko o taką pogadankę, o sposobność powtórzenia w sali parlamentarnej płytkich komunałów o medycynie i lekarzach, których się wyuczyli na pamięć z pisemek ostatniego rzędu i które wygłaszają od lat wielu na tutejszych zebraniach przedmiejskich, przy piwie. Są to te same wyobrażenia, które np. we Francyi obiegały na początku 17 stulecia i które tak zabawnie działają w komedyach Mollière'a. Dla czego p. Gregorig zaproponował rozpoczęcie dyskusyi nad odpowiedzią hr. Thuna, jest więc całkiem jasnem. Że opozycya pomimo niewielkiego respektu, jaki wyznaje dla posła VII cyrkułu wiedeńskiego, głosowała za jego wnioskiem, tłomaczy się tem, że rozpoczęcie takich dyskusyi w ogóle uchodzi jako objaw opozycyjny. Zagadką jednak pozostanie, dlaczego Izba jednomyślnie zgodziła się na wniosek Gregoriga? W Anglii mówią, że jednomyślna uchwała parlamentu zawsze jest błędem. Do wczorajszej uchwały Izby poselskiej niezawodnie zastosować wolno ten aksyomat. Większość pozwoliła się zaskoczyć z nienacka i głosowała za wnioskiem Gregoriga, zamiast oświadczyć, że gruntowną odpowiedzią hr. Thuna czuje się zupełnie zadowoloną.

Jutro zatem odbędzie się w Izbie walna dyskusya o — dżumie. Sądząc rzeczy bezstronnie, trzeba uznać, że w tej sprawie popełniono fatalne błędy, które mogły pociągnąć za sobą najfatalniejsze następstwa. Błędem było, że oczyszczenie sali bakteryologicznej powierzono człowiekowi, który się upijał; że przez trzy dni leżał on w głównym szpitalu w izbie, przytykającej do dwóch sal, zapełnionych chorymi; że do pielęgnowania go wysłano 22 letnią dziewczynę, która dopiero rozpoczęła zawód infirmierki, zamiast powierzyć go jednej ze starszych, dokładnie obeznanych z rzeczą posługaczek; że pozwolono matce Barischa zabrać ubiór zmarłego na dżumę syna. To wszystko były błędy, które powinna skarcić opinia publiczna i zganić namiestnictwo, pod którego dozorem pozostaje szpital główny — ale parlament bezpośrednio nie może się mieszać do spraw takich. Organicznym błędem jest okoliczność, że ogromny szpital, wybudowany za czasów Józefa II na peryferyi miasta, obecnie znajduje się niemal w środku stolicy. To też p. Madeyski jako minister oświecenia w roku 1894 uznał potrzebę wybudowania nowego szpitala za miastem. Ale wtedy parlament nie podchwycił skwapliwie tej zdrowej myśli, a koła lekarskie sprzeciwiły się tej kombinacyi ze względów — wygody. Ostatecznie można dyskutować także o tem, czy odkryte dopiero w r. 1893 rzekome bakcyle dżumy są autentycznym wynalazkiem i czy surowica na dżumę, sprowadzona teraz z Paryża, nie jest prostym humbugiem? To wszystko stanowi powód dyskusyi kół naukowych, czasopism i dzienników, ewentualnie władz szpitalnych, ale nie nadaje się wcale do dyskusyi parlamentarnej. Odbędzie się więc jutro w Izbie pusta gadanina o dżumie, podczas której usłyszymy to wszystko, co od tygodnia czytaliśmy w dziennikach, która nie przysporzy nowego światła i tylko ponownie zaostrzy rozdrażnienie społeczne, cechujące tutejsze stosunki.

Parcelacya. *)

Ruch parcelacyjny rozpoczął się w Galicyi Zachodniej przed laty kilkunastu — dziś on przycichł — nasuwa się więc pytanie, dlaczego powstał i dlaczego dziś osłabł, czy był to tylko chwilowy przejaw, czy też ma on głębsze przyczyny, i dziś stosunkowo, że tak powiem, przycichł się tylko pod wpływem zmienionych a niekorzystnych warunków, czy odpowiada on potrzebie tak tych, którzy grunta w drodze parcelacyi spieniężyć, jak i tych, co je na tej drodze zdobyć pragną.

Otóż niewątpliwą rzeczą jest, że taki ruch był, że on i dziś jako obopólne życzenie istnieje, tylko zostawiony sam sobie, nie może podołać trudnym warunkom sfinansowania, jak bowiem wiadomo, grunta dworskie są obciążone do połowy wartości, jeżeli nie wyżej, pożyczkami hipotecznemi, za które odpowiada dzisiejszy właściciel; chcąc więc część takich gruntów rozparcelować, to znaczy, rozdzielić na kilkanaście, kilka morgów obejmujących nowych posiadłości, wchodzi się w pierwszym rzędzie w kolizyę z tym zakładem, który pierwotną pożyczkę udzielił. Jemu, co łatwo pojąć, nie może być pożądanem, miasto z jednym posiadaczem, mieć do czynienia z kilkunastoma, otworzyć dla nich osobne książki i osobne z nimi prowadzić rachunki, to też ilekroć razy chciano do częściowej parcelacyi przystąpić, należało wpierw grunta te od ciążącej na nich pożyczki uwolnić, to znaczy spłacić cały ich dług, często kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy wynoszący, i na tem rzecz się rozbijała, bo właściciel gruntu, który z potrzeby do tej amputacyi przystępuje, pieniędzy nie ma, a nabybywający również nie ma ich tyle, by połowę wartości gruntu, bo tyle zazwyczaj wynosi pożyczka, dalej drugą połowę wartości właścicielowi spłacić i nadto mieć fundusz na wystawienie niezbędnych budynków i sprawienie koniecznego inwentarza żywego i martwego.

Wprawdzie zdarzało się, że wyjątkowo Bank przystał na taki rozdział hipoteczny, lub że się znalazł inny, który spłacił pierwotną pożyczkę, sam zaś zabezpieczył się na wydzielonych i w osobne ciała hipoteczne ugrupowanych gruntach, lecz akcya ta szła tępo z powodu połączonych z tem trudności przeniesienia racyonalnego ugrupowania nowo tworzonych posiadłości, przeprowadzenia ewidencyi hipotecznej, katastralnej i podatkowej. Kto pokonać potrafił te trudności, wie najlepiej ile to kosztowało pracy, zachodów i ostatecznie pieniędzy.

To też naturalnem było oglądanie się za pomocą w tej mierze i ogólne wołanie o Bank parcelacyjny, to jest tę instytucyę finansową, którąby w tę sytuacyę wkroczyła, rozparcelowanie obszaru przeprowadziła, czyli innemi słowy cały interes sfinansowała. Nic naturalniejszego, że wszystkich oczy zwróciły się na Bank krajowy jako instytucyę swoją, w pierwszym rzędzie do tej akcyi powołaną i Sejm dał dwukrotnie wyraz temu zapatrywaniu, polecając jeszcze w r. 1890 Wydziałowi krajowemu utworzenie w Banku krajowym oddziału parcelacyjnego. Wydział krajowy wdrożył też odpowiednie dochodzenia, zasięgając zdania Towarzystw rolniczych w kraju, nawet wydelegował w tym celu w Poznańskie członka Rady nadzorczej Banku. Delegat ten złożył obszerne i gruntowne sprawozdanie, nawet szkic gotowy przyszłego oddziału parcelacyjnego został opracowany i Dyrekcyi udzielony, która to Dyrekcya uznała jednak, że oddział taki w Banku nie odpowiadałby naturze interesu parcelacyjnego, bo scentralizowanie tego interesu w ręku jednej instytucyi nie jest korzystnem dla parcelacyi wymagającej z konieczności ścisłego uwzględnienia lokalnych stosunków „warunków i potrzeb“; lepiej tedy inicyatywę parcelacyi pozostawić inicyatywie jednostek, tych jednostek, które właśnie tej inicyatywy i pomocy z Banku wyglądały i dziś jeszcze oczekują.

Myśl utworzenia osobnego oddziału parcelacyjnego w Banku krajowym, ponownie w latach 1895—1896 poruszona, spowodowała Wydział krajowy do zwołania ankiety agrarnej w roku ubiegłym, po której Wydział krajowy uznał, że nie zachodzi potrzeba utworzenia odrębnego oddziału Banku krajowego dla parcelacyi, polecił jednak dyrekcyi Banku krajowego zastanowić się, czyli nie należałoby w Banku tym otworzyć specyalnego organu dla interesów parcelacyjnych w ramach dotychczasowego statutu, co się też stało przez ustanowienie specyalnego referenta tych spraw w Banku krajowym, z przydzieleniem mu pomocy prawnej i technicznej, o czem okólnikiem z 1 stycznia b. r. zastępstwa Banku w kraju zawiadomione i do współdziałania w sprawach parcelacyjnych zawezwane zostały.

O ile nam wiadomo, nic się od tego czasu naprzód nie posunęło, kwestya parcelacyjna stanęła, a jej załatwienie w ten sposób wydaje

*) Artykuł niniejszy, jako dalszy ciąg „Uwag nad położeniem kraju,“ udzielony nam przez autora, przyjęliśmy chętnie, gdyż i naszem zdaniem proponowany przez autora sposób jest jedynym, który wyprowadzi kwestyę parcelacyi z jej dzisiejszej mglistości i nieuchwytności i dowodnie wykaże, czy istnieją w kraju warunki do jej racyonalnego przeprowadzenia, czy też ich nie ma; w którym to razie parcelacya ustąpi z porządku spraw krajowych, umysły niepotrzebnie zaprzątających. *Przyp. Red.*

80)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Najlepiej jednak, jak już wspominałem, jest oddać córkę do szkoły publicznej. Chodzi tylko o to, jaką wybrać szkołę? Klasztory, zajmujące się wychowaniem dziewcząt, internaty i kursa prywatne, nie odpowiadają swojemu zadaniu, o czem w przyszłym pomówimy rozdziale — a dobrych rządowych szkół żeńskich, odpowiadających potrzebom czasu, nie ma niestety. Myślano wprawdzie wiele i wiele radzono nad ich utworzeniem, ale ci, którzy byli ożywieni jak najlepszemi chęciami, natrafili na dwie nieprzezwyciężone trudności: budżet sprzeciwiający się zawsze wszelkiemu nowemu porządkowi rzeczy — i trudność, którą Chrysale przez usta Molièra po swojemu zaczepił:

Nasi ojcowie wielką słuszność mieli,
Że kobiecie właściwiej pilnować kądzieli;
Rozum jej w blasku pożądanym świeci,
Gdy nie bierze majtek za kaftany dzieci.
Babki nie czytywały, ale dobrze żyły,
Na zabiegi domowe poświęcały siły,
Naparstkiem wywijały, nawlekały igły;
Szyjąc córkom wyprawy, zaszczytów doścигły.

Wielu było takich, którzy wyśmiewali się z Molièra, a myśleli, że Chrysale miał racyę. Wygłaszali szumnie, że kobieta powinna mieć jasne o wszystkiem wyobrażenie, a drżeli o spokój domowy, kiedy kobieta była w stanie walczyć przeciwko nim w kwestyach, tyczących się literatury lub filozofii, więc nie pragnęli wcale, aby tych jasnych wyobrażeń było za wiele. Ci sami panowie życzą sobie, aby kobiety były religijnemi, nie dla tego, że religia jest dobrem sama przez się (gdyż oni w nic nie wierzą), ani, aby kobiety stały się przez nią szczęśliwe (kobiety ich mało obchodzą, a zupełnie o innem szczęściu dla nich myślą), ale aby mężowie mogli spać spokojnie. W tem cały frasunek.

Programy.

Świeckie pensyonaty wyższego stopnia i wyższej wartości znajdowały się w tak szczupłej liczbie i były tak kosztowne, że nie można było uważać ich za środek wyższego wychowania. To samo da się powiedzieć o dobrych zakładach naukowych pod kierunkiem duchownym. Zwyczajnie, klasztory bardzo rozmaicie kształcą, zależnie od zakonów i miejscowości i i zwykle ograniczają się do wykształcenia niższego. Również i prywatny przemysł dostarcza dziewczętom jedynie elementarnego wychowania. Jeżeli matka zamierzała dać córce obszerniejsze wiadomości, prowadziła ją na kursa utworzone, popierane i rozwijające się pod przewodnictwem p. Duruy, ale te kursa znajdowały się w bardzo małej ilości miast, nie miały planu jednostajnego i zakładane były bez systemu, pod wpływem rodzin, które je mieć chciały, lub pod wpływem właściwych zdolności danego profesora; nadto były bez odpowiedniego dozoru. Lekcye nie odbywały się codziennie, a nawet czasami raz na tydzień, ostatecznie opierały się na uzdolnieniu pedagogicznem matek, które naukę szkolną uzupełniały w domu i na ich poświęceniu. Ale te matki, które miały wiele dzieci, albo zajęte były jeszcze po za gospodarstwem domowem, albo te, które same miały zaniedbane wychowanie, nie mogły posyłać córek na owe kursa i musiały zadowalać się klasztorami lub szkołami elementarnemi. Dlatego słusznie utrzymywano, że we Francyi nie istniało wychowanie wyższe dla dziewcząt.

Pan Kamil Sée, rodem alzatczyk, który skończył z odznaczeniem kursa prawne w Strasburgu, następnie był sekretarzem generalnym ministeryum spraw wewnętrznych w czasie oblężenia Paryża, który za położone zasługi otrzymał miejsce podprefekta w Saint-Denis, a w końcu został deputowanym, zajął się tą sprawą; zgłębiał ją, badając okoliczne kraje i pewnego dnia przedstawił izbie projekt prawa wykończony zupełnie, który wytykał dziewczętom drogi wychowania w szkołach wyższych, które nietylko miały być na wzór odpowiednich szkół chłopców, ale zupełnie z niemi identyczne. Było to w 1878 roku. Zamiar zdawał się zuchwałym. Ogólnie mniemano, że przedstawiony projekt wymagał za wielkiego wysilenia i za wielkich wydatków. Sprawa ta zresztą nie budziła zajęcia, równającego się interpelacyi, na obalenie ministra wystosowanej, albo obudzonego z powodu jakiego szczegółu, dotyczącego prawa wyborczego. Ale jednomyślnie przyznano, że jest coś do zrobienia i że kiedy ta kwestya została w ten sposób postawiona, zostawić ją bez skutku nie można, gdyż byłoby to krzyczącą niesprawiedliwością. Zamianowano komisyę, pan Sée był w niej sprawozdawcą; jego raport przedstawiał się jako praca wyborna, uczona i przekonywająca. Natrafiła ona na wielkie przeszkody i na ociąganie się. Występowano w imię praw rodziny, tak, jakby prawa i obowiązki państwa odnosiły się tylko do chłopców. W końcu ustawa została wydana i miała uzyskać moc prawną w 1880 roku. Nazwano ją sprawiedliwie prawem Kamila Sée. Autor po wydaniu jej na świat nie opuścił jej, czuwa nad jej rozwojem, niby wielki mistrz tego nowego uniwersytetu. Utworzył przegląd piśmienniczy wychowania dziewcząt, napisał o niem kilka książek. Obecnie piastuje godność radcy stanu. Został członkiem rady administracyjnej żeńskich liceów w Paryżu; nie będąc ani inspektorem generalnym, ani członkiem rady wyższej, ani profesorem, jest niejako opiekunem w nauczaniu dziewcząt.

Prawo weszło w wykonanie przed dziesięciu laty, a mamy już dwadzieścia siedm liceów i dwadzieścia sześć kolegiów, które razem wzięte, w listopadzie 1883 r. liczyły sześć tysięcy sześćset trzydzieści cztery dziewcząt. Z początku na profesorów musiano mianować mężczyzn, lecz w 1888 roku kobiety dostarczyły do liceów i kolegiów zastęp nauczycielski, liczący siedmset dwadzieścia trzy osoby różnych stopni wykształcenia. Odjąwszy na nauczycielki rysunków, gimnastyki, robót ręcznych i śpiewu sto cztery osób, pozostaje sześćset dziewiętnaście kobiet, pełniących obowiązki profesorów, dyrektorek i nadzorczyń. W pełnej tu działalności rozwija się szkoła w Sèvres, mająca dostarczać nauczycielek.

Nadano szkołom tym nazwy liceów i kolegiów, aby zaznaczyć, że wchodzą w skład wychowania wyższego. Katedry w nich zajmowane są przez kobiety, z których wielka liczba ma stopnie uniwersyteckie, odpowiednie podobnym stopniom używanym płci męskiej, a te stopnie otrzymane zostały w tychże warunkach i nadane przez tychże sędziów.

Pierwszem życzeniem mojem, kiedy wchodzę do liceum dziewcząt, jest nie znaleźć tam podobieństwa z liceum chłopców. Kiedy zakładano liceum w Montpelier, które było pierwszem i miało tworzyć obyczaj nowy, bardzo poważnie dyskutowano w dziennikach nad kwestyą mundurów. Bałem się, aby nie ubrano panienek, jak rekrutów, albo jak markietanki, a ich przełożonym nie dano uniformowych kaszkietów lub pirogów.

Zamiast podzielenia kursów szkolnych na lat ośm, z dodatkowemi latami na retorykę i filozofię i na specyalną matematykę; utworzono (co się chwali) dwa oddziały: oddział niższy, który ma trzy lata, i oddział wyższy, który ich ma dwa. Nie liczę kursu normalnego jednorocznego dla młodych kobiet, które kierują się na nauczycielki lub przygotowują do szkoły w Sèvres. Oddział niższy miał przyjmować dziewczęta od dwunastu do piętnastu lat, a oddział wyższy od piętnastu do siedmnastu lat. Przypuszczano, że dzieci będą uczyły się w szkołach początkowych, a następnie wstępowały do liceów na kursa z programem, odpowiadającym mniej więcej piątej klasie gimnazyów męskich. W praktyce spostrzeżono, że niekorzystnem będzie to dzielenie na dwoje wychowania i powierzanie dziewczęcia do dwunastu lat szkołom elementarnym, więc dodano do liceów i do kolegiów klasy elementarne tak, że obecnie całe wychowanie odbywa się pod jednostajnym kierunkiem i w jednym duchu. Te klasy niższe nie wystarczałyby same przez się na wychowanie początkowe, są one niejako przygotowawczemi do wyższych klas. Takie urządzenie miało słuszną racyę bytu i jednocześnie zostało zastosowane wszędzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się po prostu jako zły żart, — jako chwilowe uśmierzenie tej wcale zbytkownej i spokój olimpijski Sz. dyrekcyi banku tak niepotrzebnie zakłócającej kwestyi. Tu się okazuje, że brak tej Sz. dyrekcyi, a w dalszym toku Wydziałowi krajowemu tego szerszego poglądu na potrzeby krajowe i tego poczucia jego potrzeb, które sprawiają, iż organa te nie uprzedzają wypadków i nie przykładają ręki swej do sanacyi, kiedy jeszcze czas, kiedy ta sanacya może się stać pomocą i ratunkiem. Bo przypatrzmy się proszę jak właściwie sprawa ta stoi.

Średnia własność upada pod ciężarem cisnących ją długów, dowodzi tego ta niezliczona ilość majątków ziemskich na sprzedaż i co gorsza ta wielka ilość majątków zasekwestrowanych przez banki lub na licytacyę wystawionych. Wynikiem nieuniknionym tego stanu jest wywłaszczenie dzisiejszych właścicieli i zastąpienie ich żywiołem zupełnie nie narodowym, lub nie tyle narodowym i patryotycznym, jakimi są dzisiejsi ziemi posiadacze. Czy taka zmiana jest dobrą, czy może być pożądana ze stanowiska narodowego, nie potrzebuję pytać, odpowiedź sama z siebie wynika i kwestya tak stoi czy parcelacya części dzisiejszych obszarów dworskich jest dobrą, możliwą i konieczną i czy są środki i sposoby, by ją szybko i praktycznie przeprowadzić, bo stać z założonemi rękoma wobec tej grozy położenia, ani się godzi, ani można.

Owoż co do pierwszego pytania jest rzeczą niewątpliwą, iż parcelacya częściowa jest ratunkiem dla wszystkich dziś zagrożonych, dla wielu z nich absolutnym t. j. takim, który im pozwoli utrzymać i w daleką przyszłość zatrzymać uszczuplony obszar ziemi *) dla innych, w każdym razie uchronieniem od gwałtownego upadku, umożliwieniem przetrwania przez dłuższy czas dzisiejszych ciężkich warunków, które przecież nie zawsze muszą być niemi i w tym czasie pokierowania tak sprawami majątkowemi i rodzinnemi, by wogóle życie, jakkolwiek w innej formie, stało się możliwem i ludzie ci nie stali się ciężarem czy to innych członków rodziny, czy też ostatecznie społeczeństwa całego, które nie może dać zginąć jednostkom, lecz obmyśleć im musi utrzymanie, chociażby w domach przytułku. Nie zapominajmy przytem o trafnem niemieckiem powiedzeniu: Zeit gewonnen Alles gewonnen. Parcelacya to ten zysk na czasie, to zbawienie dla niejednego dziś upadającego rolnika. O tem więc pamiętajmy przy traktowaniu tej kwestyi.

Że parcelacya jest potrzebną i konieczną, to prawie wszyscy czujemy — nie wiemy tylko, jakby ją przeprowadzić. Ta nieświadomość to uogólnienie i zamknięcie kwestyi w jednym wyrazie „parcelacya" — bez określenia bliższego, co ma być parcelowane i kto ma być nabywcą, utrudnia rozwiązanie kwestyi i tłumaczy poniekąd stanowisko, jakie w niej, wyłaniającej się w tej postaci nieuchwytnej, Wydział krajowy i Bank krajowy zajęli.

Otóż pozwolę sobie kwestyę tę na jedyny, mojem zdaniem, tor praktyczny sprowadzić, proponując dochodzenie w dwóch kierunkach. Pierwszym z nich jest zbadanie, ile morgów roli w kraju jest do sparcelowania, drugim, ile jest w kraju ludzi, rozporządzających minimalnym kapitałem 500 — 1000 zł., którzyby grunta z parcelacyi nabyć pragnęli.

Ja przypuszczam, że wypadnie rozparcelować 600.000 do miliona morgów — a na to potrzeba 30 do 50 tysięcy odbiorców — licząc parcele 20-to morgowe, jako taką jedność rolniczą, która dając dostatnie utrzymanie rodzinie włościańskiej, stworzy tem samem wyższy stan włościański, względnie zamożny, oświecony i przez posiadanie ziemi zachowawczy. Stworzyć taką wyższą warstwę stanu włościańskiego z nieuniknionem poczuciem obywatelskiem i narodowem, będzie w naszych stosunkach społecznych i narodowych niemałym postępem i może nie mniejszą zasługą.

Żeby tę akcyę wdrożyć i dać jej formę konkretną, należy, by Wydział krajowy lub Namiestnictwo wydało odezwę do Rad powiatowych, względnie do starostw, ażeby się tam zgłaszali właściciele dzisiejszych gruntów, którzy pewną część swych gruntów rozparcelować chcą i ilość tych gruntów tam podali. W ten sposób dowiemy się wkrótce ile morgów ziemi w kraju w pojedyńczych powiatach jest do rozparcelowania. Równocześnie trzeba polecić im by ludności tak wiejskiej jak i małomiasteczkowej ogłosili, czy to przez Rady gminne, czy też przez duchowieństwo a najlepiej przez oba te organa razem, że ci, którzy życzą sobie nabyć grunta, z parcelacyi pochodzące, — mają się zgłosić do zapisu do miejscowego wójta, który ich konsygnacyę przedłoży Wydziałowi.

W ten sposób może być w krótkim czasie, przyjmijmy w dwu miesiącach, wiadomem, ile jest morgów ziemi do nabycia i czy jest na nie dostateczna ilość odbiorców. Zastrzegam tu, że tylko tacy odbiorcy mogą być przyjmowani i do listy wciągani, którzy się wykażą, że własnych funduszów posiadają minimalnie 500—1000 złr. Jest to koniecznem z tego względu, że tylko taki daje rękojmię, że nabyty grunt zagospodaruje, że zobowiązaniom względem banku parcelacyjnego odpowie i że grunt dla siebie i rodziny utrzymać potrafi; że grunta nie mogłyby podpadać dzieleniu, jak długo trwa umorzenie pożyczki, musiałoby być układem skryptu dłużnego zastrzeżone.

Czy się znajdzie w kraju pięćdziesiąt tysięcy takich odbiorców — nie wiem — nie przesądzam, o ile jednak stosunki są znane, przypuszczam, że się znajdą po wsiach, a zwłaszcza po miastach i miasteczkach tacy, którzy na wieść, iż kapitałem 500—1000 złr. można nabyć na wiosnę za rocznemi spłatami grunt 10 lub 20-morgowy w jednym kawałku, pospieszą zapisać się szczęśliwi, iż posiądą własne gospodarstwo i własną rolę; wszakże i ci, co do Ameryki emigrowali, pieniądze przysyłają, by nowy grunt przykupić.

Gdy te dwie cyfry: ilości morgów do rozparcelowania ofiarowanych i liczby odbiorców będą znane, dalsza akcya banku już będzie łatwą. Bank krajowy spłaci pożyczkę grunt obciążającą, wypłaci właścicielowi resztę, rozbierze cały grunt na 10 czy 20 morgowe parcele i odda takowe w posiadanie nabywcom, zastrzegając sobie prawo do kapitału i odsetek. Czy Bank to zrobi własnymi listami, czy też utworzy typ nowy listów parcelacyjnych z krótkim okresem umorzenia i dobrym procentem, to już będzie rzeczą wewnętrznej manipulacyi.

Przeciętną cenę morga ziemi do parcelowania ofiarowanej przyjmuję na 200 złr., bo jakkolwiek tu i ówdzie są wyższe ceny, to z uwagi, że tylko grunta dalsze, a więc w kulturze słabsze będą zaofiarowane, że bardzo dobrej ziemi nikt nie odprzedaje, a jeżeli musi, to na nią znajdzie bez parcelacyi odbiorców, przypuszczać można, że powyższa cena 200 złr. będzie typową ceną parcelacyjną.

Finansowo rzecz biorąc, przedstawia się cała ta akcya jako bardzo korzystna operacya, tak dobrze dla Banku krajowego, jak dla każdej prywatnej instytucyi finansowej i zaprawdę dziwić się trzeba, że żadna z nich nie podjęła się tej operacyi na własny rachunek.

Włościanin, nabywający bowiem parcelę gruntową 20-morgową za 4 000 złr., może snadnie spłacać rocznie 7% już z umorzeniem, to znaczy 280 złr. czyli 14 złr. z morgi, która to morga oczywiście przynieść mu musi minimalnie 30 złr. i dostarczy nadto wydatne utrzymanie dla niego i jego rodziny, często zaś osiągnie on jeszcze większe dochody — nie licząc już podatku z dodatkami, mniej więcej 20 złr. rocznie wynoszących — bo przecież włościanin, sprzedając rocznie grubszą sztukę lub parę prosiaków, ten wydatek pokryje.

Cała ta tak pod względem społecznym i narodowym ważna akcya — akcya, która w przeciągu roku lub dwóch może być przeprowadzona, zależy głównie od tego, czy się znajduje w kraju wyżej wykazana ilość odbiorców z kapitałkiem własnym minimalnym 500—1000 złr. i tę wiadomość powinien Wydział krajowy uzyskać w najkrótszym czasie w sposób wyżej wskazany. Okaże się z dochodzenia, iż kraj nasz jest tak biedny, że nie ma tych 30 czy 50 tysięcy odbiorców, wówczas samo przez się upadnie dalsza akcya, sytuacya się wyjaśni i kwestya ta przestanie zajmować i rozgorączkowywać umysły ludzi i tak dość udręczonych smutnem swem położeniem.

Mieczysław Szczepański.

*) Własność tabularna zajmuje 3,090.974 ha, parcelacya uszczupliłaby ją o 4 do 600.000 ha, pozostałoby zatem 2½ milionów ha, jako własność w ręku narodowem ostalona.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 27 października.

Posiedzenie wczorajsze było poświęcone prawie wyłącznie dyskusyi szczegółowej nad regulaminem fundacyi im. Bilińskiego. Cały regulamin przyjęto według wniosków komisyi z tym dodatkiem, że o pozostawieniu prebendaryuszy, którzy obecnie przebywają w tym zakładzie za opłatą, rozstrzygać ma komisya fundacyi im. Bilińskiego. Nowych zaś prebendaryuszy, opłacających za utrzymanie, zakład bezwarunkowo przyjmować nie będzie, gdyż według brzmienia regulaminu celem zakładu jest: „utrzymywanie bezpłatne nieuleczalnych".

Z kolei uchwalono na wniosek p. Ihnatowicza wynajęcie lokalu na paralelki dla szkoły im. św. Marcina w domu przy ul. Kaleckiej l. 7, dodatkowy kredyt w kwocie 750 złr. jako czynsz za pierwszy kwartał bieżącego roku szkolnego.

O godz. 9 min. 15 prezydent z powodu braku kompletu zamknął posiedzenie, podawszy poprzednio do wiadomości następujące pismo, nadesłane przez zarząd zboru izraelickiego we Lwowie:

„W październiku roku 1648 dzikie hordy Bohdana Chmielnickiego, zaciętego wroga żydów, tudzież groźne zastępy Tatarów pod przewodnictwem Tuhaj-Beja, postrachu chrześcijaństwa, gnębiły król. stoł. miasto Lwów barbarzyńskiem oblężeniem.

„Dzielnie i z bohaterskiem poświęceniem się walczyli obywatele bez różnicy wyznania, by miasto ratować dla króla i Rzeczypospolitej.

„Chmielnicki tedy, zdziwiony walecznością mieszkańców, przedstawił Radzie miasta oświadczenie, że od oblężenia odstąpi, skoro Rada wyda mu wszystkich żydów.

„Wedle złożonego w Archiwum miejskiem król. stoł. miasta Lwowa sprawozdania ówczesnego burmistrza d ra med. i filoz. Marcina Grosswayera, na dzikie żądanie hetmana kozaków Chmielnickiego, dała Rada miasta Lwowa następującą odpowiedź: *Żydów nie możemy wydać dla dwóch przyczyn. Pierwsza, że nie naszemi, ale królewskiemi y Rzeczypospolitey. Druga, że znamy równo wszystkie nakłady y niewczasy ponoszą, gotowi będąc y znamy pospołu y dla nas umierać.*

„Ku uczczeniu owej wiekopomnej chwili i owej pamiętnej uchwały, będącej chlubą Rady miejskiej i obywateli miasta z przed lat 250, urządzamy we czwartek dnia 27 października 1898 o godzinie 6 wieczorem w synagodze na Starym rynku (templu) nabożeństwo dziękczynne, na które niniejszem wszystkich mieszkańców miasta uprzejmie zaprasza zarząd synagogi na Starym rynku."

Dżuma w Wiedniu

Wiadomości wydane w ciągu wczorajszego popołudnia z pawilonu izolacyjnego, brzmią znowu niepomyślnie. Gorączka u Pechówny spadła nieco w ciągu wczorajszego popołudnia. Chora jest zupełnie przytomna. Szczególna zmienność w przebiegu jej choroby budzi zdziwienie w wiedeńskich kołach lekarskich. Raz ma gorączkę bardzo wysoką, to znów jest całkiem bez gorączki. Przy tem jest biedaczka zupełnie świadoma swego groźnego stanu. Jad dżumowy — jak to pokazało się także na zmarłym doktorze Mülerze, który jeszcze na kilka godzin przed zgonem był zupełnie przytomny — oddziaływa tylko w bardzo małym stopniu na centralny system nerwowy i dlatego nie sprowadza deliriów. Na ciele nieszczęśliwej ofiary dżumy pokazują się liczne krwiste plamy. Same przez się nie stanowią one żadnego niebezpieczeństwa i zdarzają się zresztą przy wszystkich chorobach zakaźnych — ze względu jednak na swe symptomatyczne znaczenie dają powód do największych obaw, wskazują bowiem na proces rozkładowy, odbywający się w tkankach chorej. Lekarze specyaliści utrzymują, że w wypadkach dżumy siódmy dzień choroby jest dniem krytycznym. Jeżeli osoba, chora na dżumę, przebędzie ten dzień szczęśliwie — można wówczas wróżyć jej powrót do zdrowia. Otóż u Pechówny był właśnie wczoraj siódmy dzień od zachorowania.

Wczoraj przed południem także u drugiej dozorczyni zmarłego Barischa, Hocheggerowej, wystąpiły objawy, dające powód do obaw. Skarżyła się na silny ból głowy, a wkrótce po tem nastąpiły także wymioty. Nadto żaliła się na ból w uchu. Przypuszczają więc, że jest to tylko recydywa jej dawnego, cierpienia usznego. Najbardziej niepokojącym objawem jest znaczne wzmożenie się gorączki. O godz. 4 po południu dochodziła u niej gorączka do 40°. Jeżeli w tym wypadku istotnie miałoby się do czynienia z dżumą, to — według orzeczenia lekarskiego — należałoby przyjąć, że Hocheggerowa zaraziła się w ostatnim dniu pełnienia służby przy umierającym Barischu.

Wieczorem nastąpiło w stanie Hocheggerowej groźne pogorszenie. Gorączka doszła do 40·1°. Przeprowadzone wczoraj popołudniu bakteryologiczne zbadanie plwocin Hocheggerowej wykazało, że nie zawierają one bakcylów dżumy. Mimo to zaopatrzono ją św. Sakramentami i wstrzyknięto jej serum.

Wieczorem objął służbę przy chorych dr. Mayer, dodany do pomocy drowi Pochowi.

Biuletyn, wydany o godzinie 12 w nocy brzmi:

Pechówna: 36·6°, puls i oddechanie bez zmiany. Siostra Wilfryda: 36·8°. Hocheggerowa: 38·2°, plucie bez krwi. Zastrzyknięto jej powtórnie 20 cm. kub. serum. Pielęgnujące chorych siostry miłosierdzia nie pozwoliły na wstrzyknięcie sobie serum, rzekomo z powodu zakazu swej zwierzchniczki. U Pechówny nastąpiły już zaburzenia czynności serca. Zgon spodziewany lada chwila.

Co i o czem piszą.

Słowo warszawskie stwierdza, że publiczność czyta niemal wyłącznie gazety i powieści, a zaniedbuje lekturę poważną, traktującą gruntownie o rzeczach pierwszej doniosłości dla każdego obywatela, który chciałby pracować skutecznie dla społeczeństwa. Wskazuje tedy na konieczność czytania rzeczy poważnych i pisze:

Kto nie zna budowy i, że tak powiemy, filozofii instytucyj państwowych, społecznych, ekonomicznych, ten się nie zoryentuje co społeczeństwo od niego, a on od społeczeństwa wymaga i dostać może. Bezpośrednio poznać można jedynie kawałek życia — obywatel powinien rozumieć całość. Brak stosunków z literaturą poważną uwidocznia się u nas bardzo przy wszelkich naradach na zebraniach bądź prywatnych, bądź publicznych. Większość uczestników zna przedmiot ze słyszenia, inni dotknęli go praktycznie, ale brak im szerszej, teoretycznej podstawy do rozumienia i oceniania potrzeb. Wobec tego trudno o mądrą radę, trudno o trafne postanowienia. Z prawodawstwem, wśród którego żyjemy, obznajomieni jesteśmy bardzo mało. Czy przy takim stanie rzeczy można uniknąć błędów wielkich, czy prawo społeczne może iść wartko? Przyzwyczailiśmy się do traktowania rzeczy powierzchownie, dłuższe studya nas nudzą i życie mści się na nas za to.

Najgorszą może jednak stroną pogrążenia się wyłącznie w lekkiej lekturze jest ta okoliczność, iż się dziejów uczymy z pieśni i z powieści. Utwór fantastyczny łatwo wsiąka w pamięć i przemawia do naszych upodobań, pragnień, ambicyj. Bierzemy piękną poezyę za prawdę i wierzymy jej; legendy są częstokroć dla nas wskazówką, niby historya ścisła. Fatalna ta okoliczność nie może się nie odbić fatalnie na poglądach naszych, na dążeniach. Jesteśmy dziećmi przeszłości, jej kontynuatorami, winniśmy więc znać ją dokładnie ze źródeł, niezamąconych niczem. Korzystać musimy z doświadczeń przodków, naśladować ich cnoty, strzedz się ich błędów, więc ani idealizować ich nie powinniśmy, ani brukać niesłusznym pesymizmem. Trzeba znać prawdę, smutną czy wesołą, gorzką czy przyjemną.

Czynne cnoty obywatelskie nie zrodzą się z czczych uniesień pod wpływem poezyi, do tego potrzebne głębsze zapuszczenie umysłu w przeszłość, skupienie i wysiłek myśli, oświeconej nauką. Nie wynika stąd, że powieść winna, że pieśń szkodę przynosi. Wcale nie, — winien ten, kto z powieści i z pieśni korzystać nie umie, kto się dziejów nie uczył i fantazyi od rzeczywistości odróżnić nie potrafi. Powieść przemawiać powinna do uczuć, odświeżyć je, podniecić, pokrzepić. Temu tylko poezya do głowy idzie i sąd bałamuci, kto tej głowy nie obwarował nauką.

Z izby sądowej.

Lwów 26 października.

(*Piętnastoletni złodziej.*)

Przed trybunałem orzekającym tut. sądu krajowego karnego odbyła się onegdaj rozprawa przeciw piętnastoletniemu Józefowi Marko o kradzież. Akt oskarżenia zarzuca mu, iż popełnił następujące trzy kradzieże: 1) w maju br. kradzież pugilaresu z kwotą 10 zł. w rynku z kieszeni Boguckiej, 2) w czerwcu br. kradzież pugilaresu z kwotą 1 zł. 60 ct. w kostnicy tut. szpitala wojskowego z kieszeni Hrzywieckiej w chwili, gdy ta klęcząc w kostnicy przy zwłokach swego syna, opłakiwała śmierć tegoż, 3) w lipcu br. usiłowaną kradzież zegarka wartości 15 zł. z kieszeni Daniela Jaciowa w kościele OO. Jezuitów.

Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego skonstatował przewodniczący radzca p. Weinreb, iż obwiniony za pierwsze dwa czyny już był karany, a mianowicie tut. sąd powiatowy przyjąwszy, iż Marko liczy mniej, niż 14 lat, oddał go policyi celem odpowiedniego ukarania i tam wymierzono mu za pierwszą kradzież sześć razów w obecności matki, zaś za drugą kradzież sześciodniowy areszt.

Prokurator wniósł tedy o unieważnienie tych dwóch orzeczeń karnych, wydanych przez policyę, jako przez władzę niekompetentną, gdyż Marko liczył już wtedy 15 lat.

Obrońca dr. Kahane w ściśle rzeczowym wywodzie wykazał, że orzeczenia powyższe wydane zostały przez policyę wskutek odstąpienia jej sprawy przez właściwy sąd powiatowy, a zatem wydane zostały zupełnie zgodnie z przepisami ustawy karnej, że przez odcierpienie kary przestępstwa popełnione już umorzone zostały; że najwyżej możebnem byłoby w danym wypadku wznowienie postępowania karnego co do tych dwóch faktów, aby jednak nie przedłużać aresztu śledczego obwinionego, prosił obrońca o wydanie wyroku uwalniającego co do pierwszych dwóch kradzieży i o ukończenie rozprawy co do faktu trzeciego.

Trybunał uchwalił rozprawę odroczyć i udzielić akta prokuratoryi państwa celem wdrożenia kroków o wznowienie postępowania karnego.

* *

Lwów, 27 października.

(*Sprzeniewierzenie*)

Wczoraj przesłuchiwano w dalszym ciągu oskarżonych, mianowicie: kasyera z Cewkowa, Hawryłę Markiewicza i Stanisława Gebauera, urzędnika rachunkowego Rady powiatowej w Cieszanowie.

Markiewicz zeznaje, że jeszcze teraz jest kasyerem i radnym gminy Cewkowa. Wywołuje to zdziwienie trybunału i sędziów przysięgłych, że włościanie z Cewkowa są tak lekkomyślni, iż mają jeszcze teraz zaufanie do człowieka, który został pociągnięty do odpowiedzialności kryminalnej. Oskarżony zdaje przed trybunałem rodzaj egzaminu z czytania i z prowadzenia dziennika kasowego. Właściwie nie on sam wpisywał pozycye do dziennika, lecz pisarz gminny Waplak. Wójt obowiązany był oddawać do rąk kasyera wszystkie pieniądze ściągnięte przez siebie z tytułu dochodów gminnych. Lecz Firut nie uczynił tego, Markiewicz zaś nie dopominał się o pieniądze, myśląc, że wójt, jako starszy człowiek, lepiej wie co robi.

Chociaż Markiewicz podczas przesłuchania go w śledztwie po części przyznał się do winy, teraz się jej wypiera podobnie jak Firut. Na pytanie dlaczego tak długo zwlekał z doniesieniem na Gebauera, o którego defraudacyi przez kilka lat władze nic nie wiedziały, odpowiada Markiewicz, że się go bał.

Prokurator. Ale człowiek uczciwy nie potrzebuje się bać nikogo.

Oskarżony wyjaśnia, że „bał się" Gebauera, to znaczy miał respekt przed nim jako przed „panem". Prócz tego Gebauer jakiś czas zastępował lustratora i straszył Markiewicza sekowaniem go podczas lustracyi.

Stąd się okazuje, że Gebauer miarkując, iż obaj stróże dobra gminy: wójt i kasyer nie mają czystego sumienia, skorzystał z tego przy sprzedaży wywrotów drzewa w Cewkowie.

Przy przesłuchiwaniu opowiada Gebauer stylem kawałków urzędowych, jak go wydelegowano do Cewkowa dla sprzedaży wywrotów, jak on je sprzedawał i jak oddał potem pieniądze do rąk wójta. Wywroty były liche, bo wszakże zdrowego drzewa burza tak prędko nie wywróci. Sprzedaż trwała trzy dni, dwa dni sprzedawał sam Gebauer, trzeci dzień włościanie. Po ukończeniu sprzedaży zestawił Gebauer rachunek; cyfr nie pamięta, bo to już 5 lat temu, a on ma ciągle do czynienia z cyframi. Mimo to w dalszym ciągu zeznań doskonale sobie przypomina Gebauer, ile wziął dla siebie na koszta podróży i że ocenicielom wywrotów dał 20 zł. (!) Wogóle za to drzewo mógł wówczas uzyskać około 200 zł., lecz dokładnie nie pamięta ile dostał.

Gebauer broniąc się, trzyma się podwójnej taktyki: z jednej strony usiłuje — zaznaczając ciągle, że cyfr dobrze nie pamięta — obniżyć wartość wywrotów, a obliczać wysoko koszta sprzedaży, z drugiej strony twierdzi stanowczo, że pieniądze oddał wójtowi i opisuje jakąś karczmę, w której się to stało. Gdzie ta karczma jest, oskarżony nie wie, pamięta tyle, że to jakaś niekoncesyonowana karczma, nieogrodzona, mająca trzy ubikacye, a zamieszkiwana przez żydówkę wdowę.

Oskarżony Firut przy opisywaniu tej legendowej karczmy wpatruje się ze zdumieniem w Gebauera i powiada, że nic sobie nie przypomina. Gebauer wcale mu pieniędzy nie dawał.

Przewodniczący pokazuje Gebauerowi sfałszowane w dzienniku kasowym pozycye. Na to Gebauer:

„Przecież to widoczne, że ja nie mogłem tych cyfr skrobać i poprawiać. Jabym to zrobił delikatniej, a nie tak po chłopsku".

Prokurator. Tak, ale jeżeli się chce, aby myślano, że to ktoś z gminy sfałszował, to się tak właśnie robi.

Z powodu, że do rozprawy zawezwano dużo świadków, potrwa ona jeszcze dwa dni.

Mały Fejleton.

Model wzorowy.

— Łaskawy panie — pytano pewnego rzeźbiarza, znającego się na rzeźbie i na wdziękach niewieścich — gdziebyś szukał modelu wzorowego piękności kobiecej?

Rzeźbiarz zamyślił się i lekko ruszył ramionami. Odpowiedź zaś nie była łatwa.

— Model wzorowy? Hm... Różne bywają wzory: egipski, grecki, Leonarda da Vinci, Canovy. Leonardo da Vinci twierdził, iż ciało wzorowo zbudowane powinno mieć długość ośmiu głów, Canova dodawał jeszcze do tego długość jednej głowy. Zresztą są formy uprzywilejowane w danej epoce, formy uprzywilejowane w danym kraju. W ogóle błędnem byłoby szukanie w tym lub owym kraju typu piękności idealnej, która zawsze i wszędzie bywa wyjątkiem, nie zaś regułą. Nawet Polak, oddający zbyt wymownie wyższość Polkom, będzie tylko komplemencistą, którego zdania teoretyk estetyki nie będzie brał w rachubę.

Wiadomo, że o „ładny" model łatwo w Paryżu, ale trudno o „piękny", paryżanka bowiem jest nieco krótka w nogach a długa w biuście, (jak to widać na portretach z epoki odrodzenia i z czasów Ludwika XIV). Są to dla rzeźbiarza wady, hojnie okupywane przez wdzięk ogólny.

Niektórzy rzeźbiarze i malarze dawali pierwszeństwo modelom flamandzkim. Ale i tu panuje pewna monotonność. Spojrzyjcie na portrety Rubensa, a ujrzycie, że wszystkie malowane piękności są zbyt otyłe. To też nadawały się do pendzla artysty wyjątkowo Marya Medicis i Anna austryacka, jako osoby silnie korpulentne. Zresztą wszystkie modele flamandzkie mają przeważnie czoła wielkie, jak to było przyjęte i uważane za piękne na portretach średniowiecznych. Rzeźbiarze francuzcy twierdzą, iż kobieta amerykańska, zwłaszcza ze sfer bardzo zamożnych, przedstawia model idealny; malarze zaś mniemają, iż o wzór piękności idealnej najłatwiej we Wiedniu. Wszystkie modele fotograficzne pochodzą z Wiednia. Jeden z rzeźbiarzy włoskich, zapytywany o zdanie przez autora artykułu o modelu wzorowym, odpowiedział: „Znam tylko jeden skład cudnych modelów: to Syrakuzy". Niektórzy malarze dają pierwszeństwo Włoszkom z Florencyi, inni zaś Rzymiankom.

Wspominaliśmy o modzie w piękności. Niestety, rzekłby czciciel prawdziwego piękna, moda wywiera na formy ciała wpływ poważny, choćby przez narzucanie tych lub owych form odzieży, wpływających niekiedy na formę ciała (np. gorsety, obuwie itp.). Tak np. moda współczesna żąda przeważnie od piękności niewieściej czoła prostego, niezbyt wysokiego, szyi prostej i dostatecznie długiej (jakby do noszenia stojących kołnierzyków), ramion spadzistych, rąk szczupłych, pasa, któryby można objąć dwiema rękami, bioder umiarkowanie wydatnych. Oczywiście, takiemu pojęciu piękności odpowiadać może nawet Amerykanka lub Angielka.

Rasowość nie zawsze była połączona z pięknością, choć w pojęciu rasowości mieści się nos regularny, broda wydatna, ręka delikatna, stan wysoki i szczupły, noga długa i wąska (rzeźbiarze nazywają takie nogi „nerwowemi"). Zdarzają się córy rodów bardzo starożytnych z rękami szerokiemi, palcami krótkiemi i płaskiemi, jakby były potomkami sfer pracujących.

Zresztą, niech sobie istnieją wzory egipskie, greckie, Leonarda da Vinci, Canovy! Nie to ładne, co ładne, ale to, co się komu podoba. Człowiek pomiędzy 20 a 30 rokiem życia widzi tylko modele wzorowe, zarówno nad Wisłą jak nad Tybrem lub nawet Tamizą. „Kanon" rzeźbiarski lub malarski nie będzie nigdy *ultima ratio*, boć i Venus z Milo znalazła krytyków. Jedna jest tylko piękność — mawiał Podkowiński — mianowicie zdrowie i jedno tylko zdrowie, mianowicie młodość; jedna więc tylko piękność — młodość!

O szczęśliwa młodości!...

Kronika.

Lwów 27 października.

Obchód 250-tej rocznicy uwolnienia Lwowa od inwazyi kozacko-tatarskiej odbył się dzisiaj we Lwowie. Z gmachu ratuszowego powiewa chorągiew o barwach krajowych. O godzinie 9½ wyruszył z podwórza ratuszowego pochód, z plutonem ochotniczej straży ogniowej i muzyką „Harmonii" na czele. Za nimi zaś postępowały: cechy rzemieślnicze z berłami i siedmnastu sztandarami, Towarzystwo strzeleckie, Czytelnia katolicka, Towarzystwo młodzieży handlowej, „Gwiazda", „Skała", Towarzystwo im. Kilińskiego, wreszcie Rada miejska. Pochód okrążył Rynek i ulicami Trybunalską i Teatralną udał się do Archikatedry łacińskiej na solenne nabożeństwo. Kościół był zapełniony publicznością. W stallach zajęli miejsca członkowie prezydyum Rady miejskiej i Towarzystwa strzeleckiego. W ławkach w presbyteryum na lewo zasiadł liczny kler OO. Bernardynów. Mszę św. odprawił ks. kanonik Lenkiewicz w asystencyi OO. Bernardynów. W czasie nabożeństwa chór „Lutni" pod batutą radzcy Cetwińskiego odśpiewał „Mszę" Zangla, „O salutaris Hostia" Gounoda, „Lauda anima" Stettmayera i „Ave Maria" Abta.

Po Mszy św. celebrant zaintonował hymn uroczysty „Te Deum", a „Lutnia" odśpiewała jego pierwszą zwrotkę. Następnie O. Alfred Wróblewski T. J., znany z świetnego daru wymowy i potęgi słowa, wypowiedział kazanie, nawiązane do rocznicy, w którem sławił dzielność mieszczaństwa lwowskiego dawnego w obronie spraw Kościoła św., wspomniał o upadającym duchu religijnym wśród dzisiejszego pokolenia, a zakończył pięknem wezwaniem do powrócenia na praojców drogi, do odważnej obrony Wiary św., na większą chwałę Boga i Ojczyzny. Odśpiewano jeszcze pieśń „Boże coś Polskę", poczem pochód w tym samym porządku wśród odgłosu kapeli „Harmonii", udał się do ratusza, a stamtąd do domów.

Z okazyi tej rocznicy odbędzie się dzisiaj o godz. 6tej wieczorem w ratuszu odczyt dra Czołowskiego, a w templu izraelickiem na pl. Rybim nabożeństwo dziękczynne, zaś o godz. 8mej bankiet na Strzelnicy.

Hr. Gołuchowski minister spraw zewnętrznych przejeżdżał wczoraj przez Lwów do dóbr swoich Skały, gdzie spędzi resztę dni urlopu. Na dworcu witał go namiestnik hr. Piniński.

Równocześnie przejechał przez Lwów rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawjew w drodze z Wiednia do Podwołoczysk, a następnie na dwór carski do Liwadii.

Jerzy Brandes przybędzie w pierwszych dniach listopada do Lwowa. Przyjęciem jego zajmie się osobny komitet.

Książę Aleksander Poniński, naczelnik powiatowej dyrekcyi skarbu w Krakowie, przeniesiony został z tytułem radzcy dworu do krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie. Tymi dniami żegnali go w Krakowie podwładni urzędnicy bardzo serdecznie, wyrażając głęboki żal, iż pozbawieni zostają tak sumiennego i światłego szefa, — i ofiarowali księciu na pamiątkę piękną kasetkę z fotografiami wszystkich urzędników i wizerunkiem gmachu dyrekcyi skarbu, wykonanym przez artystę-malarza p. Pociechę.

Onegdaj objął urzędowanie nowy dyrektor krakowskiej dyrekcyi skarbu, radzca dworu Michał hr. Dzieduszycki. W przemówieniu swem do witających go urzędników podniósł jako główne postulaty: gorliwe i należyte wykonywanie ustaw, oraz uprzejmość i wyrozumiałość wobec stron, tudzież połączenie przestrzegania interesów państwa z dobrem obywateli.

Wiadomości urzędowe. Adjunktem akademii weterynaryi we Lwowie zamianowany został dr. Fryderyk Simon.

Wybór uzupełniający do Sejmu. O mandat posła na Sejm z tarnowskiej kuryi wielkiej własności w miejsce p. Fr. Mycielskiego kandydować zamierzają p. Stefan Sękowski i dr. Jan Hupka.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 29 października 1898 r., o godz. 6 wieczorem w gmachu Uniwersytetu.

Losowanie sędziów przysięgłych na następną kadencyę we Lwowie odbyło się onegdaj. Jako sędziowie przysięgli wylosowani zostali pp.: Józef Weigel Milleret, Aleksander Kuźmiński, dr. Wacław Laska, Rudolf Krimmer, Karol Winiarz, dr. Wincenty Kraiński, Józef Woliński, Tomasz Najsarek, Julian Zdanowski, Michał Dydyński, Henryk Czajkowski, Zygmunt Majewski, Józef Kotowski, rządzca dóbr, Julian Olszowy, Władysław Żeńczak, Bronisław Żukiewicz, Mieczysław Mikołajewicz, Franciszek Kuczyński, Aleksander Miłkowski, Zygfryd Andrzej Langner, Władysław Łosiński, Walery Erlacher, Ludwik Schinttaler, Jan Dziewoński, dr. Bronisław Dulęba, Walery Krzeczunowicz, Tadeusz Kownacki, Rudolf Arbaszewski, Julian Wolański, Maryan Hamerski, Julian Schayer, Franciszek Deyczakowski, dr. Ignacy Zakrzewski, Karol Bałłaban, Alfred Hołyński i Bolesław Wieleżyński.

Jako zastępcy wylosowani zostali: Roman Dziešlewski, Mechel Stoff, dr. Adolf Menkes, Salomon Goldbaum, Leon Kośnierski, Józef Złotogórski, rzeźnik, Franciszek Staff i dr. Adam Kosiński.

Z politechniki. P. Julian Paar, rodem z Jaworowa, złożył II egzamin państwowy fachowy na wydziale inżynieryi tutejszej politechniki.

Ankieta w sprawie reformy szkół średnich rozpoczęła się dziś swe obrady. Są one — nie wiadomo z jakiego słusznego powodu — poufne, przeto szczegółowych sprawozdań o ankiecie nie będziemy mogli podawać. Materyał do omówienia ma być tak obszerny, że przedyskutowanie go zabrałoby miesiąc czasu. Obrady pełnej ankiety mają jednak trwać tylko kilka dni, poczem wybrany zostanie subkomitet dla załatwienia pozostałego materyału.

„Wolność sumienia". Niebywałe zapewne w dziejach państw cywilizowanych rozporządzenie wydała w tych dniach rejencya gdańska. Rozporządzenie to dotyczy nauczycieli polskiej narodowości i brzmi jak następuje:

„Nie rzadko się zdarza, że członkowie rodzin

nauczycieli, mianowicie żony, używają w domu i po za domem języka polskiego, — że nauczyciele, zamiast energicznie temu zapobiedz, pozwalają na to, iż dzieci ich pobierają naukę przygotowawczą do sakramentów świętych w polskim języku, że nauczyciele przy wyborach, w których walka toczy się jedynie pomiędzy Polakami a Niemcami, uważają za dostateczne zawarowanie urzędu swego, jeżeli nie głosują ani na Niemca, ani na Polaka, słowem jeżeli wstrzymują się od wyborów. Tymczasem według należytego zrozumienia okólnika ministeryalnego z dnia 12 kwietnia r. b. do urzędników państwowych, nie można uważać za dozwolone, aby język polski pielęgnowano w domu nauczyciela. Przeciwnie, każdy nauczyciel energicznie o to starać się musi, ażeby i w rodzinie jego używano wyłącznie języka niemieckiego. („Die deutsche Sprache als Umgangssprache zur vollen Geltung kommt"). Tak samo przysługuje mu prawo żądać, ażeby dzieci jego tylko w języku niemieckim przygotowywano do sakramentów — a obowiązkiem jego jest dbać o to, aby żądaniu temu stało się zadość. Przy wszystkich zaś walkach wyborczych między Niemcami a Polakami nie wystarcza, jeżeli w chłodnej bezstronności trzymać się będzie na uboczu, lecz wymaga się od niego, ażeby chętnie, wyraźnie i niedwuznacznie okazał swe usposobienie niemieckie".

Rozporządzenie powyższe jest tak wymownem, że nie potrzeba go prawie zaopatrywać w żadne komentarze. Nawet „Geselliger", który rozporządzenie owo ogłosił, nie wiedział, co o niem powiedzieć, a umieścił je drobnym drukiem, w miejscu niewidocznem. Zdaje się, że nawet tak wrogie Polakom pismo nie może pochwalić kroku rejencyi gdańskiej, gwałcącego wolność sumienia nauczycieli!

Wojsko a przemysł krajowy. Z Przemyśla donoszą: Tymi dniami puszczoną została w ruch wybudowana w roku zeszłym fabryka konserw mięsnych dla wojska, w Bakończycach pod Przemyślem. Spodziewano się, że dostawa mięsa na konserwy zostanie oddana tutejszym rzeźnikom i że w fabryce znajdą zatrudnienie miejscowi robotnicy. Tymczasem ku ogólnemu zdziwieniu, niemiecka firma Eislera, z którą wojskowość zawarła kontrakt o wyrób konserw, sprowadziła Niemców do wyrębu mięsa i siedmdziesiąt ośm Niemek, które napełniają puszki gotowym wyrobem. Jedynie do czyszczenia puszek i do innych robót podrzędnych najęto kilku tutejszych robotników. Mięso sprowadza firma Eislera z Węgier, tu kupują tylko sól, kminek i cebulę.

Z tego powodu powstało między naszymi przemysłowcami i robotnikami słuszne rozgoryczenie. Przemyśl i okolica świadczą dla wojska bardzo wiele, czynią znaczne nakłady na drogi, znoszą w czasie ćwiczeń różnorodne niedogodności, upadają pod ciężarem kwaterunku i obowiązkiem dostawy podwód, a gdy się trafi możność uczciwego zarobku, natenczas prawie z reguły zjawia się człowiek obcy, a decydujące sfery wojskowe przenoszą go zazwyczaj nad miejscowego obywatela. Obcy zyskuje tysiące, złożone przez opodatkowanych i opuszcza kraj na zawsze. A przecież nie ma chyba wątpliwości, że nasi rzeźnicy potrafiliby poćwiartować i ugotować mięso na gulasz, a nasze dziewczęta napełnić niem puszki blaszane.

Kasa filialna w Krakowie poszukuje stokilkadziesiąt osób emerytowanych, które od lat kilku nie zgłosiły się po odbiór należnej im-pensyi. Przypuszczać należy, że jeżeli nie wszyscy, to większa część poszukiwanych umarła, o czem nikt nie zawiadomił dyrekcyi kasy.

Posiedzenie naukowe lwowskiej sekcyi gal. Towarzystwa lekarskiego odbędzie się jutro o godzinie 6 wieczorem w lokalu towarzystwa przy ul. Dominikańskiej l. 11.

Szkoła dla gospodyń wiejskich. Wydział powiatowy w Łańcucie rozpisał konkurs na posadę kierowniczki i zarazem nauczycielki dla założyć się mającej nowej szkoły gospodyń wiejskich dla nauki gospodarstwa domowego. Każdoroczny kurs ma trwać od 1 kwietnia do 30 września. Kandydatki, w wieku nie wyżej lat 40, powinny posiadać dokładną znajomość języka polskiego w słowie i piśmie, oraz łatwość wysławiania się. Przedmioty naukowe są: nauka o porządku domowym, ręczne roboty, ćwiczenia w sztuce gotowania, uprawa warzyw, hodowla bydła i nierogacizny i postępowe mleczarstwo. Szkoła ta będzie zarazem i internatem, obliczonym na razie dla 10 dziewcząt. Kandydatki na kierowniczkę mają wnieść podanie najdalej do 20 listopada i wymienić, jakiego żądają wynagrodzenia.

Pożary. W Dobrostanach, w powiecie gródeckim wybuchł w nocy z 20 na 21 b. m. pożar, który zniszczył do szczętu 6 zabudowań włościańskich. — Niebezpieczeństwo było wielkie, szybkiemu bowiem szerzeniu się pożaru sprzyjał silny wiatr i gdyby nie energiczna pomoc, byłby pożar pochłonął znaczną część wsi i zabudowania dworskie. Do zlokalizowania pożaru przyczynił się głównie posterunek żandarmeryi z Białogóry, który całą akcyą ratunkową kierował, zmuszając włościan do ratowania. Spalone budynki i ziemiopłody nie były ubezpieczone.

W Płauczy wielkiej, powiatu brzeżańskiego, zniszczył pożar pięćdziesiąt zagród włościańskich wraz z całym dobytkiem. Szkoda wynosi przeszło 30.000 zł., z czego ledwo 6.000 zł. powróci asekuracya.

Dnia 17 b. m. spaliła się stodoła i spichlerz we dworze w Pobitnie (pow. rzeszowski), własności ministra Adama Jędrzejowicza. Szkoda wynosząca 4000 złr. w budynkach gospodarskich a 5000 złr. w zbożu była ubezpieczoną. Podejrzanym o wzniecenie pożaru jest Salomon Rebhun, dzierżawca Pobitny.

Usiłowane morderstwo w Monte Carlo, którego ofiarą padł jakiś wyższy urzędnik rosyjski, książę Pilowski (?) czy też Pałtakow lub Połówcow, bo rozmaicie to nazwisko spotyka się wymieniane, wywarło tam silne wrażenie. Ów rosyjski urzędnik mieszkał w Grand-hotelu, dokąd zakradł się złoczyńca i wyskoczywszy w jego pokoju z ukrycia, zażądał pieniędzy. Pilowski wydał mu kasetkę, w której znajdowało się 75.000 franków w złocie i klejnoty wartości 30 tysięcy franków. Złoczyńca zabrawszy te rzeczy, mimo to pchnął Pilowskiego w skroń sztyletem i uciekł. Stan rannego jest groźny.

Dzisiejsze telegramy przynoszą wiadomości, że mordercę aresztowano w Paryżu na dworcu kolei lyońskiej. Podał on, iż się nazywa Kubanow, tymczasem jednak przekonano się, iż właściwe jego nazwisko jest Mikołaj Gurko i że jest oficerem marynarki rosyjskiej, a synem jednego z generałów rosyjskich. Czy przypadkiem nie byłego satrapy warszawskiego?

Rusini z początkiem 20-go stulecia. Pod tym tytułem przygotowuje ogromne dzieło dr. Mi[illegible] Michnowski, adwokat w Kijowie. Ma ono wyjść w r. 1900, a obejmować dokładny pogląd na dotychczasowy rozwój i teraźniejsze stosunki Rusi pod każdym względem. Poszczególne rozdziały dzieła mają napisać rozmaici autorowie, a tekst ozdabiać będą liczne ilustracye. Będzie to tedy pomnikowe dzieło w rodzaju *Österreichisch ungarische Monarchie in Wort und Bild.*

Próba miłości. Nieopodal Buffalo w Stanach Zjednoczonych osiedliła się po roku 1845 komunistyczna gmina t. zw. Amanitów, licząca obecnie około 2.000 głów. Obok innych zwyczajów, pielęgnowanych w owej gminie istnieje i ten, że młodzież płci różnych żyje do pewnego wieku zupełnie oddzielnie. Gdy w okresie dojrzałości parka jakaś pokocha się, winna o tem zaraz zawiadomić naczelnika. Rozdziela on wówczas kochanków, przenosząc ich do dwóch, ile możności jak najdalej odległych wsi. Przez dwa lata jedno drugiemu nie śmie żadnej o sobie podawać wiadomości. Jeśli po dwóch latach oboje wytrwają w pierwotnem przedsięwzięciu, udziela im się ślub. Niecierpliwych, którzy próbie tej nie chcą poddać swych uczuć, czeka wydalenie z obrębu gminy. Powrócić im wolno dopiero po dwóch latach, jeśli w tym czasie nabiorą pewności, że nie pomylili się co do swego przywiązania.

Aresztowanie anarchisty. W niedzielę aresztowano w porcie aleksandryjskim na pokładzie statku „Papayanni," płynącego z Malty do Macedonii, pewnego anarchistę, dobrze znanego władzom hiszpańskim i francuskim. Przybył on z Włoch do Malty i wsiadł tam na okręt z zamiarem udania się do Palestyny. W Aleksandryi oczekiwali go już urzędnicy policyi miejscowej, jakoteż konsulatu angielskiego i włoskiego i zaaresztowali go, zanim jeszcze wylądował.

Samobójstwo. Karawaniarz Karol Czerny zażył wczoraj kwasu solnego, a przewieziony do szpitala, skonał. Popchnął go do tego brak pracy.

Sprzeniewierzenie. Bardzo zajmującą sprawą zaprzątniętą jest obecnie policya lwowska. Mniej więcej przed tygodniem wyjechał niejaki p. Chrzanowski w Stanisławowskie, aby tam objąć posadę rządzcy dóbr i przygotować sobie mieszkanie. Przed wyjazdem polecił znajomemu swemu S., b. dyurniście odwiezienie swoich rzeczy wartości 2000 zł. na kolej i dał mu nawet w tym celu list frachtowy opiewający na rzeczy. S. odwiózł rzeczy na kolej, ale wnet wrócił z nimi do miasta i sprzedał wszystko handełesom, a sam się ulotnił. Komisarz Matkowski, któremu polecono przeprowadzenie śledztwa zdołał dotychczas część rzeczy odebrać, ale praca w tym kierunku jest trudną, gdyż poszczególne przedmioty porozchodziły się za pośrednictwem handełesów po całem mieście. Owego dyurnisty dotychczas nie wyśledzono.

Teatr nadworny w Monachium święci w bieżącym miesiącu 120 rocznicę swego istnienia. Z tej okazyi otwarto w tem mieście dnia 7 października galeryę portretów wszystkich znakomitych artystów i artystek, którzy kiedykolwiek na tej scenie występowali.

Zmarli. We Lwowie Teresa z Warteresiewiczów Bratkowska, matka p. Leona Bratkowskiego, obywatela m. Lwowa i właściciela zakładu blacharskiego, lat 85. — W Paryżu Piotr Puvis de Chavanne, znakomity artysta-malarz francuski, lat 74. — W Ostrowie koło Halicza Franciszek Borgiasz Nalepa, dzierżawca dóbr, lat 65.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +10, w poł. +12 R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

W poczekalni.

— Powiadam pani dobrodziejce, to jest znakomity doktór! Życie mi uratował!

— Czy być może?

— Słowo honoru! Topiłem się w stawie i on wyciągnął mnie z wody!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera. Jutro w piątek po raz pierwszy „Protest Strukczaszego", krotochwila szlachecka w 3 aktach z XVIII wieku, według powieści J. I. Kraszewskiego napisał A. Orłowski. W sobotę po południu „Żydzi", komedya w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, wieczorem „Sprzedana narzeczona". W niedzielę po południu „Chory z urojenia", wieczorem „Bal w operze". W poniedziałek uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci setnej rocznicy odrodzenia się małoruskiej literatury.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Cennik win Karola Rudolfa Wernera, właściciela winnic i piwnicy w Klosterneuburgu, koło Wiednia. — P. Werner produkuje wina z najlepszych gatunków winogron Dolnej Austryi, przeto zwracamy uwagę naszych czytelników na jego firmę.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Publiczność, zgromadzoną dość licznie na „Szaławile", doskonałej sztuce Glińskiego spotkał wczoraj niemały zawód Oto zawiadomiono ją, że z powodów od dyrekcyi niezależnych w miejsce pni Siennickiej rolę śpiewaczki Adeliny grać będzie panna Jastrzębcówna, wprawdzie młoda, bardzo przystojna i bardzo sympatyczna artystka, ale nie mogąca żadnej rościć pretensyi do tego, żeby mogła zastępywać taką gwiazdę sceniczną, jaką jest pni Siennicka. Sprawozdawca nasz udał się więc za kulisy, żeby się dowiedzieć, co było powodem, że pni Siennicka nie chce dalej występywać w tej sztuce, i tam mu zakomunikowano, iż przyczyną jej rokoszu jest to, że pna Czaplińska zanadto karykaturalnie imituje ją w 3 cim akcie wspomnianej sztuki. Czytelnikom naszym wiadomo z recenzyi o „Szaławile", że w tej sztuce pewna śpiewaczka operowa daje młodemu obywatelowi ziemskiemu rendez-vous wieczorem w prywatnem pomieszkaniu. Żona tego młodego obywatela (pna Czaplińska) dowiedziawszy się o tem, przebiera się za ową śpiewaczkę, zakrywa twarz welonem i tak misternie głosem i ruchami i całem zachowaniem się naśladuje swoją rywalkę, że młody obywatel nie domyśla się, że jest oszukiwanym, i obsypując swoją żonę namiętnymi pocałunkami, mniema, że całuje ową operową śpiewaczkę. Na autora sztuki spada cała wina za tak dziwaczny i nieprawdopodobny pomysł, ale jeżeli się zważy, że pna Czaplińska miała obowiązek uprawdopodobnić w oczach publiczności tę zamianę osób, to trudno brać jej za złe, że starała się jak najdokładniej imitować panią Siennicką. Z drugiej jednak strony nie można bardzo się oburzać i na p. Siennicką, że widząc, iż koleżanka jej imituje ją w sposób karykaturalny, uczuła się tem dotkniętą.

Wiadomość o powodach, które skłoniły panią Siennicką do odmówienia grania roli śpiewaczki Adeliny w „Szaławile" podzieliła publiczność zebraną w teatrze na dwa obozy: jeden stanął stanowczo po stronie panny Czaplińskiej, uważając, że miała prawo i obowiązek jak najbardziej starać się zaimitować swoją w sztuce rywalkę, drudzy oświadczyli się za panią Siennicką, utrzymując, że panna Czaplińska poszła dalej niż obowiązek sceniczny jej to nakazywał i starała się ze swojej koleżanki zrobić śmieszną karykaturę. Cokolwiekbądź, musimy zaznaczyć, że tylko osoby o wielkim talencie, bardzo wybitnych charakterystycznych znamionach, o wysoce rozwiniętym indywidualizmie nastręczają pole do karykaturalnych imitacyi. Gdyby pni Siennicka nie była tak wielką i znakomitą artystką, nie potrafiłaby zrobić z niej tak wybornej karykatury pna Czaplińska. Więc ten fakt, że ją potrafiono tak wybitnie karykaturować, świadczy jedynie o wielkim talencie i wielkich indywidualnych przymiotach pani Siennickiej. Gdyby artystka ta była tak bezbarwnem, szarem, monotonnem zjawiskiem na scenie, jakiem bywają czasami niektóre z mało utalentowanych adeptek sceny, to pna Czaplińska pomimo swego wielkiego talentu naśladowczego nie potrafiłaby nic z jej postaci wykrzesać. Z tego powodu sądzimy, że obie artystki podadzą sobie dłonie do zgody i że ten epizod nie odbije się szkodliwie na naszej scenie.

Poza tem przedstawienie wczorajsze szło zresztą bardzo dobrze. Pani Stachowiczowa, p. Fiszer, pna Czaplińska i pan Wostrowski tworzyli kwartet doskonały a w żywem tempie grana ta wyborna sztuka wywoływała ciągle, zwłaszcza zaś w 3-cim i 4-ym akcie nieustanne salwy śmiechu.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt dwudziesty ósmy zawiera: „Psychiczne zjawiska przy słuchaniu muzyki"; dalszy ciąg artykułu: „Muzeum Mozarta i międzynarodowe Stowarzyszenie w Salzburgu"; „Nowa biografia Chopina" przez Edmunda Waltera; „Do podań o Don Juanie"; ocenę najnowszych dzieł Verdiego; sprawozdanie z wystawy jubileuszowej w Wiedniu i bardzo obfitą kronikę artystyczną.

Część ekonomiczna.

§ **Kurs ogrodniczo-sadowniczy** w Rohatynie. Przy pomocy subwencyi komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie, a staraniem rohatyńskiego oddziału tegoż Towarzystwa, odbył się w Rohatynie w dniach od 17 — 21 października b. r. włącznie pięciodniowy kurs ogrodniczo-sadowniczy. Delegatem z ramienia wymienionego komitetu dla przeprowadzenia kursu był Stanisław Leszczyński, pełnomocnik dóbr hr. Ludwiki Krasińskiej, który przy współudziale sekretarza rohatyńskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego, Apolinarego Jamrógiewicza, postarał się, iż zapewnionem zostało powodzenie tegoż kursu. — Prelegentem, wydelegowanym przez komitet Towarzystwa gospodarskiego był Witold Traczewski, krajowy nauczyciel dla nauki gospodarstwa wiejskiego. Wykłady teoretyczne odbywały się w sali rady powiatowej w godzinach przedpołudniowych, po południu zaś przeprowadzał prelegent ćwiczenia praktyczne w użyczonym na ten cel ogrodzie dworskim, jako też w ogrodzie szkolnym. Jakkolwiek z powodu krótkości czasu nie wyczerpał prelegent całego materyału z nauki ogrodownictwa i sadownictwa, to ednakże udało mu się przy wytężającej pracy objąć w jasnych i treściwych wykładach najważniejsze działy tej nauki; a demonstracyjnie przeprowadził: zakładanie szkółek, uszlachetnianie i rozmnażanie drzewek owocowych i krzewów, zakładanie sadów, cięcie szczepów w szkółkach i tworzenie korony, odmładzanie starych sadów, nawożenie i czyszczenie, wreszcie ochranianie drzewek przed szkodami w sadach, zrządzanemi w zimie przez zające. Nadto przeprowadził prelegent praktyczne zakładanie szparagarni. W wykładach i demonstracyach brało udział bardzo pilnie czternastu nauczycieli ludowych z okręgu szkolnego rohatyńskiego, nadto kilka osób z innych zawodów i dwaj zawodowi ogrodnicy. Rada szkolna okręgowa w Rohatynie poczyniła nauczycielom z wszelką gotowością ułatwienia, aby im umożliwić odbycie kursu.

Urządzenie kursu ogrodniczo-sadowniczego w Rohatynie stoi w związku z działalnością rohatyńskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego w sprawie podniesienia sadownictwa. Pod wpływem tego oddziału i przy współdziałaniu rohatyńskiego wydziału powiatowego zostało w roku bieżącym założonych kilka sadów gminnych na pamiątkę jubileuszu cesarskiego. Za przykładem tym poszły podobno inne oddziały. Oddział rohatyński rozwija w tym kierunku dalszą energiczną działalność.

§ **Z kolei.** Z dniem 10 bm. otwarte zostały: 1) stacya Protiwitz kolei lokalnej Rakonitz-Pladen-Petschau dla ruchu osobowego i pakunkowego i 2) wąskotorowa kolej Treibach-Althofen, Klein-Glödwitz ze stacyami Treibach-Althofen, Strassburg, Gurk, Zweinitz, Weitensfeld i Klein-Glödwitz dla ruchu ogólnego z wyjątkiem przesyłek materyałów wybuchowych, z przystankami Pöckstein-Zwischenwassern, Gundersdorf i Mellach dla ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż i dla przesyłek w całych ładugach.

Ceny zboża. Wiedeń 26 października. Pszenica na jesień 9·75, na wiosnę 9·60; żyto na jesień 8·65, na wiosnę 8·25; owies na jesień 6·07, na wiosnę 6·19; kukurudza na wrzesień-październik 5·78, na maj-czerwiec 4·95. Spirytus 19·20.

Telegramy Przeglądu.

Haifa (miasto portowe w Palestynie) 27 października. Wczoraj zawinął tu yacht cesarski „Hohenzollern". Władze tureckie, tudzież ludność miejscowa, zwłaszcza tutejsza kolonia niemiecka, przygotowały się na wspaniałe przyjęcie. Obok konsulatu niemieckiego zbudowano kosztem 60 000 franków z prywatnej szkatuły sułtana kamienny most, umożliwiający wylądowanie w tej dzielnicy miasta, którą zamieszkuje kolonia niemiecka, licząca około 500 głów. Zdobią go wielkie latarnie i kandelabry oraz mnóstwo chorągwi o barwach niemieckich i tureckich. Na tym moście odbyło się uroczyste przyjęcie cesarstwa przez władze tureckie. Straż honorową na moście pełnił przybyły tu w tym celu oddział piechoty tureckiej. Prócz tego jest tu od paru dni oddział kawaleryi z przybocznego pułku sułtana „Ertogral", mający służyć jako eskorta w dalszej podróży cesarza. Po odbyciu ceremonii na moście udała się para cesarska przez wspaniałą bramę tryumfalną do ogrodu konsularnego, gdzie przemawiali zastępcy duchowieństwa katolickiego i protestanckiego, oraz kolonii niemieckiej. Dziewczęta w białym stroju wręczyły cesarzowi i cesarzowej bukiety. Wielu tureckich dostojników przybyło na przyjęcie, między innymi Dżewad basza, b. wielki wezyr i gubernator Krety, Abdallah basza, komendant pałacu sułtana i liczni generałowie. Miasto ustrojone chorągwiami, zielenią i kwiatami, wyglądało nader malowniczo. Obok kolonii niemieckiej rozbiła kawalerya swe namioty, a opodal od tych rozłożyło się mnóstwo arabów i murzynów z końmi i mułami. Barwny to był widok, zwłaszcza ten ustawiczny zgiełk przy każdej studni, gdyż trzeba wiedzieć, że panują tu teraz upały tropikalne, dochodzące do 39° R. Nadto muzyka wojskowa, która od paru dni codziennie koncertowała, zwabiała z miasta mnóstwo mahometan, chrześcijan i żydów, którzy jeszcze bardziej podnosili barwność obrazu.

Po odbyciu ceremonii powitalnej odjechała para cesarska przez Atlit do Tantura, gdzie przygotowane było śniadanie, poczem udała się w dalszą podróż na Cezareę do Burcz; w tej ostatniej miejscowości cesarstwo nocowali w obozie, utworzonym z ozdobnych, powiewnych namiotów. Cesarz i cesarzowa odbywali podróż w powozie sułtana z jego przybocznym woźnicą. Przewodnikiem dla ruin starożytnych w Atlit i Cezarei był prof. Moritz z Kairu.

W Jerozolimie i Jaffie aresztowano kilka osób, podejrzanych o anarchizm; zwłaszcza uwięzieniu pewnego Niemca w Jaffie przypisują władze wielkie znaczenie. Kontrola jest nadzwyczaj ścisła. Tak np. kobietom nie wolno przechodzić ulicą w welonach, gdyż policya obawia się, że anarchiści mogliby przebrać się w strój kobiecy.

Sofia 27 października. Obiegają pogłoski o przesileniu gabinetowem. Podobno Stoiłow podał się do dymisyi, a dr. Stanciowowi poruczonem zostało utworzenie nowego gabinetu.

Simla 27 października. W mieście Bombaju wydarzyło się w ubiegłym tygodniu 116 wypadków śmierci w skutek dżumy (w poprzednim tygodniu 200). W innych okręgach prowincyi bombajskiej było w tym czasie razem 4700 wypadków śmierci (4300 w tygodniu poprzednim.)

Kopenhaga 27 października. Rozeszła się tu pogłoska, że król duński z powodu sędziwego wieku, oraz czując się złamanym wskutek zgonu królowej, zamierza abdykować.

Paryż 27 października. Dzienniki tutejsze wymieniają Ribota albo Dupuy jako przyszłego prezesa gabinetu. *Matin* donosi, że ze sprawozdania podróżników wysłanych w celach naukowych do Guayany wynika, iż Dreyfus, który wie o całym przebiegu akcyi rewizyjnej ma się dobrze.

Wiedeń 27 października. Stan dozorczyni Pechówny niezmieniony. Gorączka wprawdzie cokolwiek się zmniejszyła, ale nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu. Chora jest przytomną. Dozorczyni Hochheggerowa zachorowała na zapalenie ucha. Mimo to czuje się dość dobrze, a temperatura jej jest normalną Rano były wymioty i kaszel, ale bez flegmy. Reszta internowanych ma się dobrze. Obydwie dozorczynie Pechównej zostaną zastąpione przez inne. Jedna z nich ustępuje dla zmęczenia, wywołanego służbą, druga zaś z powodu zdarcia naskórka na ręce, przez co zwiększyła się znacznie możliwość zarażenia się.

Wypadki we Francyi.

Paryż 26 października. W uzupełnieniu wczorajszych wiadomości o upadku gabinetu Brissona, podajemy jeszcze kilka szczegółów z dyskusyi, która spowodowała ministra wojny Chanoina do oświadczenia, iż podaje się do dymisyi.

Otóż, skoro zaraz na początku posiedzenia Brisson prosił Izbę, aby interpelacye w sprawie Dreyfusa traktowano osobno od innych interpelacyi, zabrał głos dep. Deroulède i przypomniał, że Izba wydała przecież w sprawie Dreyfusa rodzaj imperatywnej wskazówki. Rząd się tej wskazówki nie trzymał, należy więc go pociągnąć do odpowiedzialności, a w każdym razie nie można się zgodzić na odroczenie interpelacyi w sprawie Dreyfusa.

Teraz nastąpiło intermezzo, przypominające skandaliczne sceny z parlamentu wiedeńskiego. Socyalista Basly, robotnik górniczy, przysłuchując się mowie Derouleda, zawołał: „To niesłychana rzecz, jak ci dawni bulanżyści znowu sobie pozwalają". Na to Deroulede: „Tak jest, pozostałem bulanżystą bez Boulangera, bo Boulanger był wcieleniem idei". Z tego dyalogu wyłonił się ostry spór między nacyonalistami a socyalistami. Bulanżysta Paulin-Mery, urażony słowami Baslyego, chwycił go za brodę i wszczęła się bójka, w w której obaj ci deputowani okładali się wzajemnie pięściami. Wreszcie kwestorowie rozdzielili bijących się. Z wielkim trudem przywrócono spokój, a prezydent w ostrych słowach skarcił bijących się.

Deroulède w dalszym ciągu swej mowy oświadczył, że Izba nie może zostawić władzy w ręku osób, które w błąd wprowadziły sprawiedliwość i które znoszą to cierpliwie, że na armię się rzucają i robią jej ubliżające zarzuty. Dziś jeszcze musi Izba przeprowadzić nad tem dyskusyę, a ten gabinet zniknąć musi z widowni. Dymisya dwóch ministrów wojny, Cavaignaca i Zurlindena dowiodła, że rząd wyszedł po za ramy zakreślone mu przez Izbę. Teraz pokaże się, czy jego uzurpacyjna polityka trwać może dalej, a jeżeli przez nasze wotum padnie cień na tego ministra wojny, na tego jenerała Chanoine....

W tej chwili zerwał się Chanoine z miejsca — wpadł na trybunę i wśród niesłychanego w Izbie wzburzenia zaczął mówić. Słowa jego przygłuszył panujący hałas. Deroulède opuścił trybunę. Po chwilowem uspokojeniu się Izby, prezydent dał głos ministrowi wojny, wyraziwszy przedtem ubolewanie z powodu, że Deroulede w niewłaściwym tonie mówił o szefie armii. Większość powitała ministra wojny burzliwymi oklaskami.

Czas już — rzekł minister Chanoine — żebym przemówił. Wiedziałem, że po dymisyi moich dwóch poprzedników, narażę się na niezasłużoną niepopularność, zostałem jednak szefem armii i spełniłem swój obowiązek. Zdanie moje o sprawie Dreyfusa jest takie samo, jak zdanie moich poprzedników. Dziś zwracam się do reprezentantów kraju, powierzając im honor armii. Jako stróż tego honoru składam w ich ręce powierzony mi urząd ministra wojny i zgłaszam tu na trybunie moją dymisyę.

Słowa te wywołały w pierwszej chwili osłupienie, następnie istną burzę oklasków i zapał nie do opisania. Opozycya otoczyła ławę ministeryalną, wołając: Dymisya, dymisya!

Prezydent gabinetu Brisson wszedł na trybunę i oświadczył: Kiedym panu Chanoine ofiarował tekę wojny, rewizya była już rzeczą postanowioną, a on był o tem powiadomiony. W jego też obecności wysłano do sądu kasacyjnego akt w sprawie rewizyi. Dziś jeszcze odbyła się rada gabinetowa i p. Chanoine mógł przedłożyć tam dymisyę Rząd nie mógł spodziewać się dymisyi w tej absolutnie niepraktykowanej formie. Dlatego gabinet musi się wobec tego faktu naradzić; wyraża jednak nadzieję, że izba wdzięczną będzie rządowi za usiłowania, skierowane ku utrzymaniu zwierzchności władzy cywilnej nad wojskową.

Dalszy tok wypadków jest już znany. Warto jeszcze dodać, że na popołudniowem posiedzeniu dep. Fournier dowodził, że sposób, w jaki Chanoine wziął dymisyę, świadczy, że spisek wojskowy rzeczywiście istnieje. Dep. Bos dodaje do słów poprzednika, że wygłoszona przez Chanoina mowa była mową konspiracyjną jenerała. Przeciwko temu wystąpił hr. de Mun który zwalczał odroczenie dyskusyi i gromił bezkarność obelg rzucanych na armię. Potem nastąpił szereg znanych już z wczorajszych telegramów wniosków i głosowań, które skłoniły gabinet Brissona do podania zbiorowej dymisyi.

Wiedeń 27 października. (Rada państwa). Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent Fuchs odczytuje pismo sądu krajowego w Krakowie, domagające się wydania p. Daszyńskiego. Następnie minister sprawiedliwości odpowiada na interpelacyę w sprawie austryackiego towarzystwa fabrykacyi broni. Minister oznajmia, że prokuratorya państwa nie zastanowiła śledztwa sądowego, które trwa dalej. Na razie minister nie może podać bliższych szczegółów o wyniku śledztwa.

P. Lecher wnosi, ażeby nad tą odpowiedzią otwartą została dyskusya. Wniosek ten odrzucono. Dalej odpowiada minister sprawiedliwości na interpelacye p. Popowskiego w sprawie nieprawidłowości przy ułożeniu ksiąg gruntowych w niektórych częściach Galicyi i zaznacza, że nieprawidłowości pewne istnieją rzeczywiście, dochodzenia w tej mierze są w toku, a po ich ukończeniu ministerstwo przedłoży Izbie projekt odnośnej ustawy.

Z kolei następuje odczytanie szeregu wniosków i interpelacyi. P. Kienmann stawia wniosek, ażeby nad odpowiedzią ministra handlu w sprawie obrotu mlewa otwarto dyskusyę; wniosek ten odrzucono. (Głosy na lewicy: Agraryusze!)

Następnie przystąpiła Izba do porządku dziennego. Pierwszym punktem był wybór 12 członków trybunału państwowego.

P. Wolff protestuje przeciw bezzwłocznemu przedsięwzięciu wyboru i żąda, ażeby posiedzenie przerwano na 2 godziny, oraz ażeby wybór odbył się imiennie. Prezydent odpowiada, że to sprzeciwia się regulaminowi. Wolff na to idzie na estradę prezydenta, krzycząc, że postępowanie dra Fuchsa jest bezwstydnem, porywa urnę z kartkami do głosowania i rzuca ją o ziemię. (Oburzenia i protesty w całej Izbie).

Po dokonaniu wyboru przystępuje Izba do drugiego punktu porządku dziennego, t. j. do dyskusyi nad odpowiedzią prezydenta gabinetu w sprawie dżumy. Pierwszy zabiera głos antysemita Gregorig i zarzuca władzom rządowym, że postępowały lekkomyślnie. W dalszym ciągu atakuje żydów i prof. Nothnagla, który, jego zdaniem, jest człowiekiem bez zdolności i powinien być wyrzucony z uniwersytetu. Po nim zabiera głos minister oświaty.

Godz. 1/2 2. Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 27 października. M. hr. Rey z Przecławia. Prof. W. Zakrzewski i dyr. L. Kulczyński z Krakowa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. T. Syroczyńska z Rosyi. K. Mroczowska z córką z Stanisławowa. M. Schmeja, S. Waldowski, H. Marcus i M. Eissler z Wiednia. H. J. Lenders z Londynu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 października. Augustowie hr. Dzieduszyccy z Brzozowa. Aleksander hr. Wodzicki z Olejowa. Stan. hr. Tarnowski z Krakowa. Dr. Bronisław Csillik z Tarnopola. Marceli Dobrowolski z Krakowa. Bol. Dwernicki z Zawala. Alek. Sadowski z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 października. J. Grunwald z Władypola. W. Berezowski z Żydaczowa. H. Wolf, A. Urich i W. Ostermayer z Wiednia. Dr. H. Jordan z Krakowa. J. Zieniewicz z Daszawy.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(K Proksch).

Przyjechali dnia 27 października. Ewelina Zarębina z Knihynicz. P. Dembiński z Krynicy. T. Link z Chodorowa. F. Bonhauser z Czerniowiec. P. Rappaport z Jarosławia. Rotm. Eypert z Rozdołu. T. Smolnicki z Krakowa. P. Czerkawski z Mereszczowa. P. Winnicki z Tarad. P. Wydżga z Podola ros. P. Staszkiewicz z Kołomyi. Dr. Sołtysikowa z córkami z Brodów. L. Redlich z Berna. E Goldenring z Wrocławia. T. Thomas i P. German z Prus. J. Schartelmüller, A. Schlessinger, A. Opel, F. Frieben i G. Hagen z Wiednia.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 211.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 289.00 do 292.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 261.— do 266.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.20 do 95.90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.10—97.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.50 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.20 do 97.90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95.50.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

5)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Jerzy zapłonił się. Przykro mu było słyszeć takie odezwanie o Marceli, której zresztą nazwiska nie wymienił.

— Nie mówmy już o tem — rzekł — a dla odpokutowania mojej winy, gotów jestem wysłuchać, bez protestacyi, to, co miałeś mi powiedzieć.

— Słuchaj zatem. Jak wiesz, zaraz po owej maskaradzie Pola Majowego mamy się połączyć z p. de Bourmont.

— Więc będziesz brał udział w tem, co sam maskaradą nazywasz?

Trémoville uśmiechnął się:

— Otrzymaliśmy rozkaz — rzekł — a żołnierz zna tylko komendę. Musimy stanąć w szeregu. Będzie z nami markiz de Trézec, baron de Vaudeval, Guichemont, jednem słowem sami twoi przyjaciele; jednego będzie jednak brakło.

— Zapewne kogoś, kto jest moich przekonań i wycofał się w porę.

— Bynajmniej, kogoś, kto umarł.

— Cóż to za jeden?

— Kawaler Chambois, porucznik czwartej kompanii.

— Biedny chłopiec, był to zuch nielada!

— Padł, przed trzema dniami, w pojedynku.

— Oh! jedna z najlepszych szpad. I z czyjej-że ręki?

— Oficera lansjerów.

— Ależ trzeba przyjaciela naszego pomścić.

— Już pomszczony, oficer zabity został dziś rano.

— Ty się biłeś?

— Ja — zawołał Trémoville, ramionami wzruszając — ja miałbym się zadawać z tym Jakobinem?... bo był to Jakobin czystej wody.

— A jednak Chambois się bił?

— Źle zrobił... mamy dosyć ludzi do wytłuczenia lub wybicia tamtych... Znalazł się pod ręką jakiś pocziwy szuan, który się tej roboty podjął. Mogę ci go polecić.

— Dziękuję — odparł sucho Lorys — ja sam moje sprawy załatwiam.

Oczywiście mało było punktów stycznych, pomiędzy nim a jego interlokutorem. Zwrócił rozmowę na inny przedmiot.

— Przerwałem ci... — rzekł — zatem Chambois zginął...

— Ten długi wstęp był potrzebny. Chambois nie żyje.... ufaliśmy mu, wiedząc, że w danej chwili Jego Królewska Mość znajdzie w nim poświęcenie bezgraniczne, głuche na wszelkie inne rozumowania i względy. Takich właśnie potrzeba w gronie oficerów, otaczających p. de Bourmont. Widziałem się dziś rano z ministrem wojny i na wyraźne żądanie naszego jenerała, otrzymałem nominacyę na porucznika. Pozostaje tylko wpisać nazwisko... twoje, jeśli zechcesz.

Trémoville wyjął z kieszeni papier urzędowy i położył go na stole, przed młodzieńcem.

Ten drgnął i cofnął się instynktowo.

— Czy chcesz, żebym zaparł się zasad, które mi wszczepiono od kolebki, żebym się wyrzekł wszelkich tradycyi mojej rodziny, mojej rasy, żebym ja, wicehrabia de Lorys, szedł na żołd przywłaszczyciela?

— Panie de Lorys — rzekł Trémoville poważnie — ojciec p. de Trézac zginął pod Nantes, na rusztowaniu. Ojciec p. de Vaudeval był stracony na placu Grève. Guichemont, przed miesiącem jeszcze, bił się w Wandei. Ja, hrabia de Trémoville, przed laty dziesięciu, w roku 1805, dopomagałem ucieczce p. de Bourmont, więzionego przez Buonapartego, biłem się przeciwko dziesięciu żandarmom, puszczonym za mną w pogoń. Wszyscy jesteśmy chyba dość dobrze urodzeni i wicehrabia de Lorys, wchodząc w nasze grono, nie zniża się bynajmniej.

Lorys pięścią w stół uderzył.

— Otóż nie, stokroć nie, choćby waszemi czynami najszlachetniejsze pobudki kierowały, ja ich pojąć nie mogę i nie zdołam waszemi śladami postępować. Nie potrafię jednocześnie kochać i nienawidzieć... nie chcę się narażać na walczenie z naszymi sprzymierzeńcami, z królem... i szpady mojej nie zaprzedam...

— Oskarżasz nas waćpan, żeśmy się zaprzedali? — rzekł Trémoville, podnosząc się z ławki.

Lorys położył mu rękę na ramieniu.

— Daruj mi te słowa zbyt żywe, ja uczuć mych w bawełnę owijać nie umiem. Propozycya twoja razi moje uczucia, nie nalegaj więc, proszę. Nie chciałbym jednak, aby ta odmowa zepsuła nasze stosunki osobiste. Uściśnijmy sobie dłonie, panie hrabio i służmy naszej sprawie, każdy po swojemu... nie wiem jeszcze, co ze sobą zrobię, lecz możesz być pewny, że nie pozostanę bezczynnym. Jestem młody — rzekłeś waćpan przed chwilą. Wiem o tem. Czuję w sobie siły, niespożyte i pragnę je poświęcić ku obronie mojego króla, ku zagładzie tych, którzy go ograbili z tronu i zdeptali to wszystko, co kocham i szanuję... Jakże pan chcesz, abym z uczuciami takiemi został żołnierzem Buonapartego, żebym życie dla niego narażał?

Trémoville słuchał go uważnie.

— Nie rozumiemy się — rzekł wreszcie... i urwał, jak gdyby wstrzymywał słowa, które mu się do ust cisnęły.

— Nie mówmy już o tem — dodał po chwili tonem żartobliwym. — Miałem nadzieję, że będę mógł oznajmić naszym przyjaciołom, że dzielny towarzysz przybywa im na miejsce poległego, ale trzeba się tej nadziei wyrzec. Przedewszystkiem jednak zachowaj mi tajemnicę. Zasypanoby mnie prośbami — bo wielu ma szersze i głębsze poglądy od twoich, młodzieńcze... zresztą, kto wie, czy to twoje ostatnie słowo?

Nie czekając na dalsze zaprzeczenia, dodał:

— Zobaczymy się zapewne dziś wieczorem u pani de Luciennes?

— Istotnie, będę miał szczęście być u markizy. Przyjdę może późno — zarumienił się, wypowiadając to kłamstwo, bo właśnie oczekiwany był znacznie wcześniej od obojętnych gości, takich jak Trémoville.

— A zatem do widzenia, drogi przyjacielu.

— Do widzenia. A i ty nie zdradzaj mojej tajemnicy — nie wspominaj o tem zajściu...

— Bądź spokojnym, a każ sobie owo zadraśnięcie opatrzyć.

Rozstali się.

— Dzielny chłopak — myślał Trémoville — ale niezbyt sprytny. Jak gdyby tu chodziło o bicie się za Buonapartego!... Widocznie Lorys nie zrozumiał o co rzecz idzie.

III.

Markiza Regina de Luciennes owdowiała w dwudziestym drugim roku życia po starcu, poślubionym z arystokratycznych konwenansów, na dworze wiedeńskim; starzec ten umarł niebawem. W roku 1814 powróciła do Francyi i odrazu zdobyła sobie stanowisko wybitne w wielkim świecie paryskim.

Pochodziła z jednej z najstarożytniejszych i najbardziej nieprzejednanych rodzin południowej Wandei, Sallestaines'ów. Ojciec jej, ostatni książę tego rodu, był rozstrzelany pod Rochejacquellin. Matka, Bertranda de Champleteux, wyemigrowała z nią do Anglii. Regina wyrosła za granicą, przechowała jednak w głębi serca tradycyjne w jej rodzie, przywiązanie do Burbonów. Francya, ukazywała jej się zdala jakby za krwawą zasłoną, rzucona na pastwę hord barbarzyńskich, których dowódcy, choć się zmieniali i nosili nazwę: Robespierra, Barrasa, Buonapartego, w oczach jej byli jednak wcieleniem jednej szatańskiej postaci, na którą, w modlitwach swych, wzywała gromy niebieskie.

Miała wyobraźnię zapalną, naturę namiętną, podsycaną nadziejami, ciągle zawodzonemi, a pomimo to, odżywającemi znowu pod wpływem emigracyjnego światka.

Markiza Regina, od najpierwszej młodości poświęciła się duszą i ciałem rojalistycznej sprawie. Już mając lat ośmnaście, porwana szałem wyzwolenia, który tworzy Karoliny Corday zarówno jak i Joanny d'Arc, była osią, około której obracały się wszystkie spiski, knowane przeciwko cesarstwu: pozostawała w stosunkach z tymi, którzy przygotowywali Restauracyę, z takimi ludźmi, jak: Puisaye, Bouillon, Prigent, oddając na ich usługi całą swą olbrzymią fortunę. Wyrzekła się wszelkich uciech, wiekowi jej właściwych; nieczuła na uwielbienia, na hołdy mężczyzn, rozwijała niekiedy istny geniusz dyplomatyczny, podsycała gasnące nadzieje, budziła drzemiące energie, przyspieszała działanie, na wszelką krytykę odpowiadając dewizą swojej rodziny:

— *Non sibi, sed regi* *).

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Nie sobie, lecz królowi.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.